BIBLIOTEKARZ PODLASKI
2/2022 (LV)
https://doi.org/10.36770/bp.689
ISSN 1640-7806 (print) ISSN 2544-8900 (online)
www.bibliotekarzpodlaski.pl

CC BY SA

Grzegorz Zając*
Uniwersytet Jagielloński w Krakowie, Polska /
/ Jagiellonian University in Kraków, Poland
ORCID: 0000-0003-1397-1060

Brodziński pod presją romantyzmu… Dystans krytyka a (późny) entuzjazm poety

Brodziński under the pressure of Romanticism… The critic's distance and the poet's (late) enthusiasm

Abstract: This article deals with the problem of Kazimierz Brodziński's various reactions to the literature falling within the concept of romanticism. It concerns his numerous critical statements as well as his poetry, above all the one that was written after his publication of the treatise *O klasyczności i romantyczności tudzież o duchu poezji polskiej* (1818). In this light, Brodziński as a critic – in the 1820s, engaging in polemics with ideologues and enthusiasts of „new poetry", a particular example of which is the work *O egzaltacji i entuzjazmie*, published shortly before the outbreak of the November Uprising – does not always speak with the same voice as Brodziński the poet does. These differences were visible relatively early, also due to the writer's aesthetic openness, for example, in the poem *Widzenie na Górach Karpackich* (1821). However, it is more important that they had increased as a result of a change in his attitude towards Polish affairs. The change, which was caused by the uprising itself as well as its tragic consequences for Poles and resulted in the creation of such works as the messianic poem *Rocznica*.

Keywords: Kazimierz Brodziński, Maurycy Mochnacki, the history of Polish literature, the Enlightenment, Romanticism, lyrical poetry, literary criticism.

* Grzegorz Zając – dr hab., prof. UJ; pracownik naukowy Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego; autor m.in. monografii *Czuły weredyk. Twórczość poetycka Juliana Ursyna Niemcewicza* (2015).

W pochodzącej z 1830 roku, a będącej podsumowaniem historycznoliterackiego dorobku Maurycego Mochnackiego, rozprawie *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym* znajdujemy opinię, która nie musi korespondować z sumiennie budowanym we wcześniejszych pracach autora wizerunkiem głównego ideologa rodzimego romantyzmu. Tyleż konsekwentnego w przedstawianiu swojego stanowiska w sprawach poezji, estetyki, krytyki literackiej czy filozofii, ile kategorycznego w sądach, gdy przychodziło mierzyć się ze zwolennikami „starego" porządku. Z tymi przede wszystkim, których postrzegał on jako pogrobowców polskiego pisarstwa drugiej połowy osiemnastego stulecia, w lekceważącym uogólnieniu nazywanego przez niego „kopią kopii"[1].

Wśród twórców zasługujących w przekonaniu Mochnackiego na zgoła inną ocenę wymieniony został mianowicie Kazimierz Brodziński. Również jego – obok Jana Pawła Woronicza i Juliana Ursyna Niemcewicza, a więc postaci nie tylko w wymiarze literackim związanych z kulturowym środowiskiem Puław – wskazano tam w tonacji apoteozy jako należącego do wąskiego grona „długo oczekiwanych nowych pisarzy, prawdziwych poetów, pełnych talentu i daru wieszczego ducha"[2]. I to on zasłużył na miano człowieka, który zapoczątkował u nas dojrzałą refleksję nad poezją. A przecież ten sam Brodziński, przez kilkanaście wcześniejszych lat – począwszy od roku 1818 – publikujący kolejne prace, układające się w spójną koncepcję estetyczną, odzwierciedlającą poglądy autora *Wiesława* na pożądany w ówczesnych, porozbiorowych realiach kształt literatury narodowej, pozostawał jednym z ulubionych obiektów ataku wczesnoromantycznej krytyki, z Mochnackim na czele.

Owszem, już w rozprawie *O duchu i źródłach poezji w Polszcze*, pierwszym z tekstów mających złożyć się potem na kanon rozważań Mochnackiego na temat piśmiennictwa, pojawiały się sądy pozwalające dostrzec pewien respekt dla Brodzińskiego jako „pierwszego z Polaków", któremu towarzyszyła świadomość potrzeby dystansowania się od wtórnego artystycznie naśladownictwa, i który wykazał się na tym polu zdecydowaniem, wymierzając „cios olbrzymiej

1 M. Mochnacki, *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym. Tom I*, [w:] tegoż, *Rozprawy literackie*, oprac. M. Strzyżewski, Wrocław 2000, s. 273.

2 Tamże, s. 275.

u nas powadze wzorów francuskich”[3]. Nawet tam jednak podobne uwagi były od razu konfrontowane ze stwierdzeniami zawierającymi – na razie dość subtelnie jeszcze zgłaszane – zarzuty odnośnie do „zbyt umiarkowanego i zbyt ostrożnego”[4] stanowiska niedawnego współredaktora „Pamiętnika Warszawskiego” w kwestii profilu i charakteru polskiej literatury. Zarzuty, przed którymi nie chronił Brodzińskiego ani autorytet jednej z kluczowych postaci stołecznego życia literacko-naukowego ówczesnej doby – nie tylko poety i opiniotwórczego krytyka, ale również wykładowcy na świeżo otwartym w Warszawie uniwersytecie, aktywnego członka jednego z wydziałów Towarzystwa Przyjaciół Nauk, czy wreszcie tłumacza, mającego już wtedy na koncie między innymi pierwszy w obszarze polszczyzny przekład *Cierpień młodego Wertera*[5] – ani nawet to, co miało prawo czynić go w oczach koryfeuszy „nowej epoki poezji polskiej”[6] oraz ich ideowych patronów jeśli nie sympatykiem estetycznej rewolty, to przynajmniej cichym sojusznikiem w nasilającym się w szybkim tempie konflikcie z klasycystycznymi purystami.

Mowa tu, oczywiście, o pamiętnym, współkształtującym – jak się miało okazać – przez całe dekady fałszywy obraz uczestnictwa Brodzińskiego w tamtych sporach, polemicznym artykule Jana Śniadeckiego *O pismach klasycznych i romantycznych*, zamieszczonym z początkiem 1819 roku na łamach „Dziennika Wileńskiego”. Odsądzani od literackiej czci, poniżani, ale też ośmieszani byli tam wprawdzie twórcy romantyczni, którym autor przypisywał podejrzane intencje i wątpliwe gusta, zestawiając ich poczynania z aspiracjami „kuglarzy jarmarkowych”[7]. W punkcie wyjścia tej oskarżycielskiej tyrady – efektownej w wymiarze retorycznym i konsekwentnej myślowo, acz wygłaszanej z pozycji nieugiętego strażnika określonej doktryny – znajdowało się wszakże przekonanie, do wyartykułowania którego skłonić miała Śniadeckiego treść rozprawy *O klasyczności i romantyczności, tudzież o duchu poezji polskiej*, niewiele wcześniej ogłaszanej

3 M. Mochnacki, *O duchu i źródłach poezji w Polszcze*, [w:] tegoż, *Rozprawy literackie*, s. 53.

4 Tamże.

5 Tłumaczenie to ukazało się, przypomnijmy, w 1822 roku w Warszawie.

6 Sformułowania tego użył później Seweryn Goszczyński, umieszczając je w tytule najważniejszej ze swoich rozpraw krytycznych: *Nowa epoka poezji polskiej*, „Powszechny Pamiętnik Nauk i Umiejętności” 1835, t. 1, z. 1–3.

7 J. Śniadecki, *O pismach klasycznych i romantycznych*, [w:] *Oświeceni o literaturze. Wypowiedzi pisarzy polskich 1801–1830*, oprac. T. Kostkiewiczowa, Z. Goliński, Warszawa 1995, s. 127.

kolejnymi częściami w „Pamiętniku Warszawskim”[8]. W rozumieniu byłego rektora uniwersytetu w Wilnie to Brodziński bowiem, jako autor tejże, legitymizował na płaszczyźnie krytyki literackiej dyskusję, której przedmiotem mogły stać się także „pisma romantyczne”, traktowane w kategoriach odrębnego, mającego swoją poetykę i swoją aksjologię, sposobu pisania. Takiego stanowiska, dalekiego skądinąd od jakiejkolwiek aprobaty, nie mógł zaś zaakceptować ktoś, kto pryncypialnie odrzucał założenie, „że romantyczność jest oddzielnym i niby nowym rodzajem poezji, że się zajmuje i ożywia żałośnym wspomnieniem i tęsknotą do rzeczy przeszłych albo wznowieniem zdarzeń, jakie bawiły ludzi w wiekach rycerskich”[9].

Zanim więc Brodzińskiego-krytyka, projektodawcę literatury narodowej, zaczęło obciążać w oczach przedstawicieli młodszej od niego generacji niewłaściwe postrzeganie romantyczności (a ściślej: niedostrzeganie jej fundamentalnych walorów), zakwestionowano, operując diametralnie różną perspektywą, samo jego zajęcie się nią i niewykazanie się tym samym należytą atencją dla twórczości spod znaku dziedzictwa literatury klasycznej. I choć znaleźli się tacy jak Franciszek Wężyk, który niemal natychmiast – acz nie pod własnym nazwiskiem – stanowczo odpowiedział wileńskiemu polihistorowi, broniąc wolnych od dogmatyzmu poglądów Brodzińskiego, a formułowane przezeń postulaty względem rodzimego piśmiennictwa nazywając „zbawiennymi radami”[10], nie zmienia to faktu, że szanowany przez prawie wszystkich uczestników tej wielkiej ideowo-estetycznej debaty, jaka przetoczyła się przez naszą literaturę na przestrzeni kilkunastu lat poprzedzających wybuch powstania listopadowego, był jednocześnie Brodziński przez wielu z nich bądź strofowany, bądź bezceremonialnie atakowany. Głos Wężyka, poruszającego się w swym pisarstwie głównie w obrębie estetyki klasycystycznej, mającego jednakże niedobre doświadczenia

8 Zob. K. Brodziński, *O klasyczności i romantyczności, tudzież o duchu poezji polskiej*, „Pamiętnik Warszawski” 1818, t. 10–11. Fragmenty tej i pozostałych prac pisarza cytowane będą w niniejszym artykule za: K. Brodziński, *Pisma estetyczno-krytyczne*, oprac. i wstęp Z. J. Nowak, t. 1–2, Wrocław 1964. Dotyczący każdej z nich skrócony opis bibliograficzny towarzyszył będzie tylko pierwszemu jej cytowaniu; w związku z następnymi przytoczeniami – w nawiasach zamieszczona zostanie informacja o numerze strony, na której cytowana wypowiedź się znajduje.

9 J. Śniadecki, dz. cyt., s. 125.

10 F. Wężyk, *Uwagi nad Jana Śniadeckiego rozprawą „O pismach klasycznych i romantycznych”*, [w:] *Oświeceni o literaturze…*, s. 49.

z ortodoksyjnymi jej wyznawcami[11], nie okazał się głosem wyznaczającym na lata stosunek reprezentantów różnych środowisk, stronnictw i pokoleniowych szkół do koncepcji pisarza z Królówki, stanowiącej – jak wiemy dzisiaj – intelektualny fundament polskiego sentymentalizmu.

Szczególnie interesujące wydaje się w tym kontekście to, jak on sam na bieżąco reagował na przełom dokonujący się wówczas w świecie tyleż samej literatury, ile poświęcanej jej refleksji – na estetyczne przewartościowania oraz światopoglądowe manifesty, mające zburzyć dotychczasową hierarchię twórczych i życiowych postaw, poruszanych w dziełach tematów czy języków artystycznej, poetyckiej głównie, wypowiedzi. Zastanawia bowiem wytrwałość, z jaką przez długi czas opierał się temu, co w tytule niniejszego szkicu określono jako presję romantyzmu. Zastanawia konsekwencja, z którą – w roli krytyka czującego się odpowiedzialnym za kierunek rozwoju ojczystego piśmiennictwa – przedstawiał swoje poglądy na literaturę, mozolnie tłumacząc potrzebę pielęgnowania jej odrębności, definiowanej przez słowiański rodowód Polaków. Opublikowana w przeddzień powstania 1830 roku praca *O egzaltacji i entuzjazmie* stanowiła w tym ujęciu myślową całość z pochodzącą z poprzedniego jeszcze, „przedromantycznego" dziesięciolecia programową rozprawą *O klasyczności i romantyczności…*[12]. Mimo że napisana w innych zupełnie realiach literackich, determinowana w istocie przez zachodzącą na oczach akademika Brodzińskiego frontalną kulturową zmianę, potwierdzała jego przywiązanie do pewnego sposobu rozumienia literatury i głębokie przekonanie, że stawiane przez niego diagnozy mogą sprzyjać krzewieniu się twórczości zasługującej – a to było dla oceny jej wartości kluczowe – na miano specyficznie polskiej, bo pozwalającej oddać ducha naszego narodu.

Nim jednak przyjrzymy się bliżej temu właśnie wystąpieniu twórcy cyklu *Pieśni rolników polskich* – jako bezpośrednio poprzedzającemu ważkie przeobrażenia, które zaszły w jego myśleniu i jego pisarstwie w ścisłym związku z wypadkami listopadowymi oraz ich nie tylko politycznymi następstwami – warto w skrótowym ujęciu przypomnieć kilka innych, rzadziej przywoływanych,

11 Mowa tu o odrzuceniu przez Towarzystwo Przyjaciół Nauk jego rozprawy *O poezji dramatycznej* (powst. 1811), mającej być kolejną z przygotowywanych pod patronatem tej instytucji prac o charakterze monograficznym, poświęconych poszczególnym rodzajom i gatunkom literackim.

12 Zob. K. Brodziński, *O egzaltacji i entuzjazmie*, [w:] tegoż, *Pisma rozmaite*, t. 1, Warszawa 1830.

a przecież znamiennych, wypowiedzi Brodzińskiego z lat 20. XIX wieku. Dopełniających, z jednej strony, spostrzeżenia i postulaty zawarte w jego pierwszej rozprawie, z drugiej natomiast – obrazujących, do jakiej argumentacji skłonny był się odwoływać czy to w sytuacji pogłębiającego się zaniepokojenia możliwością szerzenia się „niemczyzny" w rodzimej literaturze, czy też w samym już polemicznym starciu z przedstawicielami krytyki romantycznej. Mamy tutaj na uwadze przede wszystkim *Listy o literaturze* oraz *Artykuł nadesłany z powodu pism o poezji w „Gazecie Polskiej" umieszczonych* – teksty, co nie bez znaczenia, powstałe i opublikowane w różnych fazach procesu zwanego, w cokolwiek problematycznym uproszczeniu, „walką romantyków z klasykami"[13].

W pierwszej z tych prac Brodziński posłużył się konwencją, która odbiegała od wykorzystywanych przez niego wcześniej formuł krytycznej wypowiedzi – od ujętych w formę monologu wykładów czy rozbudowanych refleksji („myśli"[14]) na temat literatury. Wprawdzie tytuł drukowanych jeszcze w roku 1820 *Listów o polskiej literaturze*[15] wskazywałby na coś innego, tamten cykl tekstów nie sięgał jednak po zabieg korespondencji pomiędzy fikcyjnymi bohaterami, jak zdarzyło się to w tym przypadku, gdzie w rolach autorów kolejnych przesyłek obsadzono niejakich: pana Sieciecha i pana Żelisława. Korzystając zatem z techniki przekazu charakterystycznego dla powieściowej prozy epistolarnej – także u nas, zwłaszcza wśród twórców pozostających w sferze oddziaływania poetyki „czułej", zyskującej u progu lat 20. na pewnej popularności – próbował Brodziński wyjść ze swoimi tezami poza hermetyczny, z natury rzeczy, krąg dotychczasowych odbiorców. Świadczyć mogło też o tym samo posłużenie się postacią Sieciecha, a więc oczywiste nawiązanie do treści wydanej po raz pierwszy w 1815 roku, a niewiele później opublikowanej raz jeszcze, „diariuszowej" powieści Niemcewicza. W tamtym okresie nie tylko znanego powszechnie pisarza i jednej z najważniejszych postaci życia publicznego w Królestwie, ale również – a może nawet przede wszystkim, zważywszy na jego życiową drogę – moralnego autorytetu Polaków.

13 Zob. [K. Brodziński], *Listy o literaturze*, „Pamiętnik Warszawski" 1822, t. 1; [K. Brodziński], *Artykuł nadesłany z powodu pism o poezji w „Gazecie Polskiej" umieszczonych*, „Gazeta Korespondenta Warszawskiego i Zagranicznego" 1827, nr 71–72. Por. np. opracowanie w serii „Biblioteka Narodowa" (BN I 183): *Walka romantyków z klasykami*, wstęp i oprac. S. Kawyn, Wrocław 1960.

14 Por. [K. Brodziński], *Myśli o dążeniu polskiej literatury*, „Pamiętnik Warszawski" 1820, t. 18.

15 Zob. K. Brodziński, *Listy o polskiej literaturze*, „Pamiętnik Warszawski" 1820, t. 16–17.

I tak jak Ursyn, dając upust dydaktycznemu także temperamentowi, przekonywał czytelnie na kartach swej powieści o wyższości obywatelskiej postawy, zakorzenionej w nowoczesnej edukacji postanisławowskiego już oświecenia, nad sobiepaństwem i klientelizmem czasów Sejmu Niemego – tak Brodziński w skondensowanej i choćby z tego względu przystępniejszej niż poprzednio formie przedstawiał poglądy na „klasyczność" i „romantyczność". Podobnie jak w swej rozprawie z 1818 roku, podkreślając zacietrzewienie i krótkowzroczność uczestników ówczesnych sporów estetycznych oraz przestrzegając przed kulturowymi rezultatami niewłaściwego, to znaczy powierzchownego ujmowania każdego z wymienionych zjawisk. Przed niebezpiecznym dla rodzimego piśmiennictwa wtłaczaniem go w ramy wyznaczane przez bardziej już ideologiczne niż literackie skrajności. Znamionujące ludzi, którzy w swoim dogmatyzmie bądź – jak ujmuje to występujący tu w roli arbitra pan Żelisław – „nadto głębokie Arystotelesa o sztuce przepisy tak ściśle obostrzyli, jak to nawet zamiarem poczciwego filozofa nie było"[16], bądź też deprecjonują wszystko, co jakkolwiek ogranicza „swobodę geniuszu" (s. 128), w przeświadczeniu tak właśnie myślących „wolną od […] prawideł" (s. 128).

Czytelnikowi drugiego z owych „listów o literaturze" nie może jednak umknąć fakt, iż, kiedy przychodzi do szczegółów, nie sposób dojrzeć tam symetrii. Można by wręcz rzec, że w czasie powstawania tego tekstu silniej na razie odczuwana była przez Brodzińskiego presja ze strony miłośników „smaku Boala" (s. 128), kąśliwie nazwanych „arystokratami literackimi" (s. 125). Wynikające z postrzegania dziejów literatury jako przestrzeni nieustannej zmiany dystansowanie się autora wobec sztywnych stanowisk „obustronnych krytyków" (s. 128) – wspólnie przyczyniających się do utrwalania nieakceptowalnej dla niego dychotomii, odrzucanej, jak pamiętamy, od pierwszych zdań rozprawy *O klasyczności i romantyczności…* – nie powinno przesłaniać tego, że są w tych rozważaniach miejsca, gdzie Brodziński zdaje się mówić niemal jak apostoł nowej literackiej wiary. Po zdaniach mogących uchodzić za kwintesencję estetycznej neutralności, na przykład takich:

> Ani więc prawidła ujmują zalet poezji, ani jej same przez się stanowią. Zadośćuczynić i rozsądkowi, i imaginacji nie jest rzeczą niepodobną, i owszem, to połączenie stanowi dopiero doskonałość [s. 128].

16 Tenże, *Listy o literaturze*, [w:] tegoż, *Pisma estetyczno-krytyczne*, t. 1, s. 125.

– następują bowiem zupełnie inne w tonacji, a nie mniej z pewnością istotne dla płynącego z *Listów…* przekazu, wyrazy nieskrywanej przychylności dla tych, którzy tworząc, poszukują czegoś, co nie daje się podporządkować rygorystycznie przestrzeganym „przepisom". Dla potwierdzenia przytoczmy dłuższy nieco fragment tej wypowiedzi, momentami pobrzmiewającej skądinąd na wskroś osobistym wyznaniem:

> Wiem, że nie wady i nieokrzesanie stanowią piękność tak zwanych romantycznych poetów, ale świeżość obrazów nowe budzi wyobrażenia i obyczaje. […] Boli mnie tylko, gdy cokolwiek smaku oraz łatwa znajomość prawideł chce sobie obok zimnej mierności przypisywać wyższość i z pogardą mówić o geniuszach, które nowe tajemnice natury i serca ludzkiego wyśledziły i tylko szkoły naszych krytyków nie znały. Boli mnie, iż chcą mniemać niektórzy, że od początku chrześcijaństwa aż dotąd ludzie nie mieli ani obyczajów, ani światła, ani wyobrażeń, ani uczuć, które by równie jak wieki starożytne do poezji zdatne być mogły [s. 128].

Ten rozpisany na głosy – w imię myślowej przejrzystości – artykuł kończy się wprawdzie uwagami, w których wykorzystuje się stereotypy rodem z antyromantycznego arsenału Śniadeckiego, prześmiewcze wskazanie na „upiory i czarownice" (s. 130) jako figury twórczości hołubionej przez romantyków nie unieważnia jednak wyczuwalnej w cytowanej powyżej części tekstu otwartości Brodzińskiego-krytyka na poezję dalece inną niż ta „w rzeczy i w formie naśladowcza" (s. 129). Inna sprawa, że to ostatnie sformułowanie czytać trzeba głębiej niż tylko poprzez opozycję: respektujące reguły/stosowne – sprzeczne z regułami/niestosowne. Mając na uwadze to, co legło u podstaw przedstawionej przez niego koncepcji literatury ojczystej, a zostało wyartykułowane i objaśnione już w rozprawie *O klasyczności i romantyczności…*, a mianowicie przekonanie, iż wszelka twórczość poetycka traci na żywotności, kiedy ignoruje się rodzime tradycje i lekceważy znaczenie kulturowej odrębności swojej wspólnoty – kiedy zapomina się, „czym duch narodowy wewnętrznie w nas przemawia" (s. 4). Przyjęcie takiej właśnie perspektywy powodowało, że obawy, które Brodziński wyrażał w związku z szerzącym się naśladownictwem, dotyczyły również jednostronności pojmowania przez polskich pisarzy zjawiska romantyczności i ryzyka ich podążania wyłącznie „za wzorami Anglików i Niemców" (s. 4). To zaś, zważywszy na zawsze pociągający walor nowatorstwa, mogło – jego zdaniem

– okazać się w tamtym momencie nie mniej groźne dla naszego piśmiennictwa niż uparte kierowanie się siedemnastowiecznym „gustem Francji" (s. 3).

W świetle dających w podobny sposób o sobie znać dylematów krytyka i historyka literatury ciekawe wydaje się, że w tym samym okresie, na początku trzeciej dekady XIX wieku, także Brodzińskiemu-poecie zdarzyło się napisać utwór wskazujący – bodaj po raz pierwszy tak wyraziście w jego pisarskim życiorysie – jeżeli nie od razu na inspirowanie się estetyką nowego prądu, to przynajmniej na chęć wyzyskania pewnych elementów poetyki kojarzącej się wtedy z dążeniami i artystycznymi wyborami romantyków. Mowa o wierszu *Widzenie na Górach Karpackich r. 1821*, wydrukowanym – najpierw pod innym tytułem – w roku następnym[17], a zatem w tym samym czasie, w którym w Wilnie ukazał się pierwszy tom Mickiewiczowskich *Poezji*. Górska, tyleż urzekająca, ile rodząca niepokój sceneria; oddający się rozmyślaniom człowiek – podmiot lirycznego wyznania – wobec potęgi nieprzeniknionej natury, ale też w refleksji nad przemijaniem konfrontujący się z historią bliskiego mu świata; tajemniczość wizji-spotkania duchów mitycznych przodków i proroczej przemowy „barda najstarszego" (w. 61). To główne z elementów współokreślających nastrój, przestrzeń, językową tonację, a w konsekwencji warstwę znaczeniową wspomnianego utworu, sama sytuacja wypowiedzi sprzyja bowiem prowadzeniu jej w określonym kierunku, uprawdopodabnia niejako zaistnienie zapowiadanego przez tytuł widzenia. Niedaleko stąd do poetyckich ujęć mistycznych doznań, nawet jeżeli znaczący ustęp wiersza – kluczowy w dodatku w wymiarze ideowym – odsyłać może zarówno do literackiej topiki rozmów zmarłych, jak i do aury osjanicznej melancholii, przede wszystkim zaś do żywo

17 Zob. K. Brodziński, *Pobyt na Górach Karpackich*, „Pamiętnik Warszawski" 1822, t. 1. Fragmenty utworów poetyckich pisarza cytowane będą za: K. Brodziński, *Poezje*, t. 1–2, oprac. i wstęp C. Zgorzelski, Wrocław 1959. Po kolejnych cytatach w nawiasie podana zostanie informacja dotycząca numeracji przytaczanych wersów.

Co ciekawe, Michał Grabowski, z czasem mający wypracować sobie pozycję najbardziej przenikliwego polskiego krytyka literackiego doby romantyzmu, wypowiadając się w połowie lat 20. z ogromnym uznaniem o Brodzińskim jako poecie – tym, który „naszą romantyczną poezją […] przeczuł i we własnym sercu wynalazł" – nie wymienił wspomnianego utworu wśród wierszy zawierających „już wszystkie skarby romantycznego czucia"; uznał natomiast za takie, na przykład, napisane przez Brodzińskiego wcześniej: *Pogrzeb przyjaciela* czy nawet sielankę *Wiesław*. M. Grabowski, *Uwagi nad balladami Stefana Witwickiego, z przyłączeniem uwag ogólnych nad szkołą romantyczną w Polszcze*, [w:] *Idee programowe romantyków polskich. Antologia*, oprac. A. Kowalczykowa, Wrocław 2000, s. 149, 150.

obecnej w piśmiennictwie polskim końca XVIII wieku tradycji przepełnionych wzniosłością, łączących moralny nakaz z przestrogą i mających przy tym rys profetyczny, wierszowanych oracji, których adresatem była ciężko doświadczana przez los zbiorowość. Patos owej wypowiedzi Bojana, legendarnego piewcy dawnej Słowiańszczyzny, objawiającego się rozmyślającemu na szczytach Karpat samotnikowi, nie jest wprawdzie patosem, który zapowiadałby literacki profil lirycznych uniesień, jakimi – w rozmaitych wariantach słownej ekspresji – wypełni się niebawem polska poezja romantyczna. Osadzone w retoryce mentorstwo, naznaczające językowo ten monolog, nie zagłusza jednak tego, co w wierszu Brodzińskiego mieści się w poetyce jednostkowego wyznania, jest zdominowane przez podmiotowość, oddaje stan ducha towarzyszący „widzącemu". Nie przesłania też ono obrazów decydujących o kształcie opisowej warstwy utworu, odległych w swej naturze od klarowności i harmonii postulowanych w klasycystycznych podręcznikach, ale także od bliskich przecież samemu poecie, zwłaszcza jako elegikowi i twórcy licznych sielanek, ujęć mogących dowodzić „tkliwości" oraz „spokojnej imaginacji"[18].

Obecność pierwszego z tych zjawisk narzuca się od samego początku wiersza, określając w istocie jego poetycki tembr, jego uczuciową atmosferę:

Noc była – ciemna ziemia niosła mię po świecie,
Siedzącego na zimnym Gór Karpackich grzbiecie:
Pode mną pola, miasta i skały, i chmury
Bezdennością się zdały w rozstrzeniach natury.
Sam w zimnej mgle czuwałem. Straszna samotności!
Gdzie echo śpi zamarłe i wiatr nie zagości.
A myśl wnet się unosi po świata przestworzach,
Wnet z trwogą błędna krąży po ciemności morzach,
Sama tworzy widziadła i nimi się nęka,
Własnej się swej odwagi i wolności lęka.
Tak błądząca utkwiła na groźne opoki,
Co wieków upłynionych widziały potoki.
[w. 1–12]

18 K. Brodziński, *O elegii*, [w:] tegoż, *Pisma estetyczno-krytyczne*, t. 1, s. 194.

To drugie dostrzegamy, kiedy zmienia się perspektywa wypowiedzi podmiotu lirycznego – gdy refleksję zaczyna wypierać obserwacja, a mówiący koncentruje się na określonym, wzmagającym jego zadziwienie, ale i zaniepokojenie fragmencie rzeczywistości, w której się znalazł. Warto przywołać tu choćby urywek tej części tekstu:

> Wiatr jak duch z szumem pędził, rozgarniając kłody,
> Drżał księżyc, gdy długimi skrzydły dotknął wody,
> A z rozpadlin wokoło roznosząc szmer głuchy,
> Zdawał się jęcząc krążyć z powietrznymi duchy.
> Nagle uczułem lubość i przestrach głęboki.
> Aż wtem widzę tłumami ścigane obłoki,
> Z krętych przerwisk się toczą przez skały i lasy,
> Księżyc z góry złotymi okolał je pasy,
> Na powierzchnię jeziora gromadzą się razem
> I burzy mórz powietrznych zdają się obrazem.
> [w. 31–40]

Piszący w taki sposób Brodziński po raz kolejny daje świadectwo tyleż swej warsztatowej sprawności, ile inklinacji do wykorzystywania rozmaitych metod obrazowania i posługiwania się różnymi językami poetyckiego przekazu. W tym przypadku jest to jednak szczególnie interesujące, ponieważ objawia się on również jako autor potrafiący sięgać po środki wyrazu bliższe z pewnością estetyce i wyobraźni adherentów romantyzmu niż kreacjom świata wpisującym się w zamysł kształtowania poprzez literaturę ideału „szczęścia w ograniczeniu". Zamysł, który był przecież zbieżny także z jego własnym – jako krytyka – postrzeganiem narodowego piśmiennictwa, o czym mowa przede wszystkim w powstałej w tym samym okresie, stanowiącej teoretyczne obudowanie najobfitszego segmentu tej poezji, rozprawie *O idylli pod względem moralnym*[19].

A o tym, że nie sam typ ukazywanego w wierszu krajobrazu, ale sposób wykorzystania go wraz z odpowiednim ukształtowaniem sylwetki lirycznego „ja",

19 Rozprawa ta ukazała się w roku 1823. Wspomnianą kategorią posługiwał się Brodziński, sięgając po formułę użytą w pochodzącej z 1804 roku pracy Johanna Paula Richtera (Jean Paula) *Szkoła przygotowawcza estetyki* – zob. K. Brodziński, *O idylli pod względem moralnym*, [w:] tegoż, *Pisma estetyczno-krytyczne*, t. 1, s. 252.

był istotny dla myślowego i estetycznego oblicza danego tekstu, świadczyć może choćby inny, o kilka lat późniejszy, utwór Brodzińskiego: *Wiersz pisany na Alpach*[20]. Nie znajdziemy w nim właściwie niczego z romantycznego kosmosu. Tytułowe góry, wyznaczające przestrzeń, która tak znacząco zaistnieje w dziejach rodzimej literatury tamtego okresu – jako miejsce pozwalające wyeksponować duchową niezwykłość i wyjątkowość doświadczeń postaci mówiącej, dającą się dostrzec czy to w związku z bogactwem życia uczuciowego tejże, czy jej wieszczym statusem i znaczeniem dla losów zbiorowości[21] – jawią się tutaj głównie jako przedstawieniowy pretekst. Jako element służącej za punkt odniesienia figury obcego świata, ze względu na tę obcość przeciwstawianego konsekwentnie – mimo swojego piękna – wszystkiemu, co wiedzie człowieka myślą „do miłej ojczyzny" (w. 32) i „czego serce Sławianina szuka" (w. 18). Alpy Brodzińskiego nie są w tym ujęciu światem niezwyczajnym, umożliwiającym wniknięcie w siebie w niedostępny w innych okolicznościach sposób, a jednocześnie – poprzez obcowanie z absolutem – zgłębianie „na samym tronie natury"[22] tajemnicy istnienia czy praw rządzących biegiem dziejów. To nie są Alpy widziane oczyma kogoś, kto chciałby i mógłby aspirować do miana poety-romantyka. Wypowiadający się tam, sentymentalnie usposobiony podróżnik jest postacią, za sprawą której Brodziński po raz kolejny w swojej liryce daje po prostu wyraz umiłowaniu najszlachetniej rozumianej swojszczyzny. Mająca taki ton i kształtująca taki przekaz refleksja nie zapada w pamięć dlatego, że snuje się ją akurat „przy powrocie z Włoch", obejmując wzrokiem i przemyśleniami alpejskie zbocza. Obrazy tamtego świata i obyczajowości żyjących w nim ludzi – dalekie zresztą od szczegółowości doznań, przedstawiane raczej w trybie sprawozdawczego wyliczenia – nie są znaczeniowo autonomiczne. Służą przede wszystkim temu, by uwypuklić, na zasadzie kontrastu, że „błoga szczerość i głębsze czucie" (w. 19) to atrybuty przynależne zupełnie innej rzeczywistości. Piękniejszej, bo bliższej. Bliższej, bo ojczystej. Zwłaszcza kiedy dotkniętej wyrokami historii:

20 Zob. tenże, *Wiersz pisany na Alpach przy powrocie z Włoch*, „Biblioteka Polska" 1826, t. 1.

21 Por. np. J. Kolbuszewski, *Alpy polskich romantyków. Prolegomena*, [w:] tegoż, *Przestrzenie i krajobrazy*, Wrocław 1994.

22 Wyrażenie to znajdujemy w pytaniu otwierającym nieukończony wiersz *Hymn na Górach Olbrzymich* („Czyż na sam tron natury wzniosłem stopę moję?"), pisanym przez Brodzińskiego jeszcze przed *Widzeniem…* i częściowo w drugim z tych wierszy przez niego wykorzystanym. Zob. C. Zgorzelski, *Uwagi wydawcy i odmiany tekstu*, [w:] K. Brodziński, *Poezje*, t. 2, s. 324.

Czulej w naszej Północy kochają swą ziemię,
Choć tam skąpiej natura posaży swe plemię,
Mniej darów, ale duszę daje więcej tkliwą;
Rzewniej się jakoś kocha matkę nieszczęśliwą.
[w. 25–28]

Ten Brodziński bardziej przypomina więc twórcę *Żołnierza nad rzeką Moskwą w r. 1812*, w atmosferze tęsknych, choć jednocześnie gorzkich dumań mityzującego przestrzeń wiejskiego siedliska. Nawet jeśli w każdym z tych tekstów słowa o „obcej krainie", bardzo ważne przecież dla ich wymowy oraz emocjonalnej aury, znaczą inaczej. W tym wypadku padając nie tyle w kontekście konkretnych realiów historycznych, ile – dzięki pojawiającym się w tekście uogólnieniom i czerpanym z dziejów egzemplom – w ramach przemyśleń natury egzystencjalnej, wskazujących właściwą hierarchię życiowych wartości. Co jednak ważniejsze, poetycka sceneria, w jakiej one się rodzą, diametralnie różni się od tej, którą wykreował bardziej romantyczny niż czuły autor *Widzenia na Górach Karpackich*…. Kończąca *Wiersz pisany na Alpach* zapowiedź – łącząca nostalgię z wzniosłością, przypominająca przy tym patriotyczne frazy rodem z *Hymnu* Ignacego Krasickiego[23] – tę odmienność lirycznego profilu bez wątpienia potwierdza.

Moment, w którym ostatni z wymienionych tytułów Brodzińskiego ukazał się w druku, był to już notabene czas po pierwszych publikacjach Mochnackiego w „Dzienniku Warszawskim", mających, jak się szybko okazało, niebagatelny wpływ na kształt debat na temat romantyczności, prowadzonych zaciekle w środowisku rodzimej krytyki literackiej lat 20. XIX stulecia[24]. Brodziński-poeta pozostawał jednakże wierny pewnym ideom i treściom niezależnie od tego, jakiego typu wyobraźnię uruchamiał na potrzeby konkretnego utworu – co świetnie widać zresztą właśnie na przykładzie *Widzenia*… i, z drugiej strony, *Wiersza*

23 Jej kluczowy fragment brzmi tak: „Pójdę żyć wspomnieniami do ojczyzny krajów, / Pójdę żyć jej nadzieją i dla niej poddany. / Nie wywiodą mnie od niej ułudy ni rany, / Choćby przyszło z trapiącym kochać ją milczeniem, / Byle w niej, byle dla niej – z czystym umrzeć tchnieniem" (w. 98–100).

24 Szczególne miejsce wśród nich zajmowała wspomniana wyżej rozprawa *O duchu i źródłach poezji w Polszcze* (pierwodruk: „Dziennik Warszawski" 1825, t. 1, nr 2).

pisanego na Alpach. Słowianofilski rys myślenia, ujawniający się przecież od początku jego wystąpień teoretycznoliterackich, a w największym bodaj stopniu koncentrujący na sobie uwagę w drugim z fragmentów składających się na opublikowane w roku 1820 *Listy o polskiej literaturze*, nie może, oczywiście, umknąć czytelnikowi jego „karpackiego" wiersza, daje wszakże o sobie znać również w owym wyniesieniu na piedestał „serca Sławianina", stanowiącym jeden z elementów apoteozy „niezbędnej miłości ojczyzny" (w. 38), z jaką spotykamy się w późniejszym z przywołanych tutaj utworów. I ono, i słowa tyrady Bojana – przełamującej w *Widzeniu…* nastrój oniryczno-balladowej tajemniczości – w których zwraca się on do duchów „ojców setnych plemion po sławiańskiej ziemi" (w. 63) z apelem o szerzenie wśród ich współczesnych przodków potrzeby kultywowania pamięci o świetności i niegdysiejszej jedności Słowiańszczyzny, korespondują tak w wymiarze myśli, jak i w sferze emocji z uwagami formułowanymi przez autora *Listów…* (a wcześniej: rozprawy *O klasyczności i romantyczności…*), gdy charakteryzował on Słowian i wywyższał ich zarazem ponad inne europejskie ludy. Kiedy Brodziński pisze na przykład o szczególnym rodzaju praktykowanej przez nich wolności, że „nie była zwyczajną swobodą dzikich narodów; że pracowite, spokojne życie nad skarby i kunszta zbytkowe cenili; że miłość rodzinna, miłość pokoju, wesołość, cierpliwość i męstwo były ich jedyną naturą"[25], to słyszymy w tych zdaniach tony, które w niedługim czasie odbiją się echem choćby w poruszającej mowie pradawnego słowiańskiego barda, gloryfikującej przywiązanie do „znamion rodu" (w. 80):

> Wyżsi światłem, od naszych zasad nieodrodni,
> Czynną mądrość kochajcie, pokój i cierpliwość,
> Z obronnym męstwem ludzką połączajcie tkliwość,
> Czcijcie pracę rolniczą, prawdę i prostotę,
> W Was oświata uzacni nam wrodzoną cnotę[26].
> [w. 92–96]

25 K. Brodziński, *Listy o polskiej literaturze*, *[List] II*, [w:] tegoż, *Pisma estetyczno-krytyczne*, t. 1, s. 83.

26 Słychać tu notabene tony znane z wolnomularskich wierszy autora, powstałych w dekadzie wcześniejszej, takich na przykład, jak *Wolność, wiara, światło* – tekst przedstawiony przez Brodzińskiego w czerwcu 1817 roku, podczas posiedzenia loży „Świątynia Izys", której był członkiem.

Podobne zbieżności nie powinny wszelako przesłaniać tego, że w miarę zaogniania się sporu między najważniejszymi środowiskami estetycznymi okresu przedlistopadowego również Brodzińskiemu, jako krytykowi coraz częściej zdarzało się zaostrzać sądy, wchodzić w polemiczne starcia, zawieszać postawę umiarkowanego, a przy tym otwartego na rozwiązania literackie czerpiące z rozmaitych szkół, stanowisk czy artystycznych wizji. W związku z tym warto przypomnieć najpierw, że wiosną 1827 roku wygłasza on na publicznym posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk pochwałę twórczości zmarłego dwa lata wcześniej Franciszka Karpińskiego, sławiąc te cechy jej samej i jej autora, które uczyniły ją „szczerym narodu zwierciadłem”[27] – w ciepłych ocenach poety odwołując się zatem do kategorii, jakimi posługiwał się w rozprawie wyznaczającej kierunek jego myślenia o literaturze ojczystej[28]: „Oto cnoty łagodne, uczucie szlachetne, z prawdą i prostotą śpiewane; oto serdeczna religia, rzewna miłość ojczyzny, męstwo obronne, cnoty rodzinne i błogie prace rolnicze […]” (s. 11).

Układające się w taki zbiór poetyckie i duchowe walory „pień” (s. 11) twórcy *Żalów Sarmaty nad grobem Zygmunta Augusta* sprawiają, zdaniem Brodzińskiego, że wiersze te – niczym „całe dzieje Sławian” – jawią się przede wszystkim jako „sielskie i ujmujące” (s. 11)[29]. Podobny sposób wartościowania rzutuje jednocześnie w tym wystąpieniu na kształt uwag o ogólniejszym charakterze, niewątpliwie mających jednak w tle ekspansję romantycznej muzy. Wyraża się w nich wprawdzie pewność co do łagodności „smaku narodowego” (s. 22), opierająca się na jednoznacznej diagnozie polskiej natury, ale mimo to zdradzają one obawy autora co do oddziaływania „nowej szkoły poezji” (s. 22), a w rezultacie – coraz szerszego przyzwolenia na epatowanie „burzliwymi namiętnościami i marzeniami posępnymi” oraz skłonność do „przesadzonych i szukanych egzaltacji” (s. 22).

27 Tenże, *O życiu i pismach Franciszka Karpińskiego*, [w:] tegoż, *Pisma estetyczno-krytyczne*, t. 2, s. 11.

28 Zob. tenże, *O klasyczności i romantyczności…*, [w:] tegoż, *Pisma estetyczno*-krytyczne, t. 1, s. 67.

29 Ciekawie i, w pierwszej chwili, dość zaskakująco wyglądają na tym tle opinie o samych sielankach Karpińskiego, w związku z którymi – jako „najwięcej chwalonymi” – Brodziński „ośmiela się wyznać, że […] mało odpowiadają własnościom idylli”, po czym następująco taki sąd uzasadnia: „Wystawiać pasterzy samymi miłostkami zajętych, nadawać im rozpieszczone i często nudno-słodkie sentymenta, nie jest to malować ludzi szczęśliwych według stanu natury”. Tenże, *O życiu i pismach…*, s. 19.

Tej ostatniej kwestii znacznie więcej miejsca i krytycznej energii poświęcił wszakże Brodziński w wydrukowanym z końcem marca tego samego roku *Artykule nadesłanym z powodu pism o poezji w „Gazecie Polskiej" umieszczonych*. Tekście powstałym więc, zanim jeszcze na łamach wzmiankowanego periodyku pojawił się nieopatrzony nazwiskiem szkic *Czy obudzanie uczuć spokojnych i łagodnych ma być jedynym poezji dążeniem?*, gdzie z ironiczną swadą, rzeczowo przy tym, odpierano wysunięte przez niego przy okazji wypowiedzi o Karpińskim zarzuty przeciwko młodym romantykom, sprzeniewierzającym się jakoby w swych estetycznych predylekcjach istocie polskości[30]. Bogato referując niewolne od kategoryczności, a nawet buńczuczności fragmenty owych „pism"[31], przyjmując jednocześnie – dla celów publicystycznej wyrazistości, ale też na potrzeby zyskania pewnej przychylności ze strony rodzimego przecież odbiorcy – pozę skromnego prostaczka, „sławiańskiego chłopka, któremu romantyczni rycerze pole najechali i na skrzydlatych koniach w bitwach i turniejach się gonią"[32], twórca *Wiesława* stanowczo jak nigdy wcześniej, z sarkazmem rozprawia się z pozostającymi w świecie „gorejącej imaginacji"[33] uczestnikami ówczesnych okołoliterackich sporów. Z zapalonymi obrońcami Mickiewicza jako autora *Sonetów krymskich*, ale także *Dziadów*, w związku z którymi skądinąd Brodziński, nie stroniąc od protekcjonalności tonu, radził z pozycji arbitra młodszemu koledze po piórze: „[…] potrzeba tylko, aby poeta był panem swojego natchnienia" (s. 137).

Nazywając bezkrytycznych czytelników jego twórczości i piewców nowej poezji, mającej w ich opinii zerwać z wierszopisarstwem, „braćmi […] wysoko bujającymi" (s. 132), obnażając przy tym z humorystyczną nierzadko ekspresją felietonisty ich poglądy zarówno na poezję samą, jak i na krytykę, oparte na ostentacyjnym przeciwstawieniu geniuszu rozsądkowi – autor *Artykułu…* w końcowej części swoich wynurzeń wypowiada jednak opinię, w której temperament polemisty ustępuje

30 Zob. ***, *Czy obudzanie uczuć spokojnych i łagodnych ma być jedynym poezji dążeniem?*, „Gazeta Polska" 1827, nr 160–161.

31 Chodziło między innymi o kolejne prace Mochnackiego, w tym (obok kilku już tu wymienionych) recenzję *O sonetach Adama Mickiewicza* – zob. „Gazeta Polska" 1827, nr 80, 82.

32 K. Brodziński, *Artykuł nadesłany z powodu pism o poezji w „Gazecie Polskiej" umieszczonych*, [w:] tegoż, *Pisma estetyczno-krytyczne*, t. 2, s. 132.

33 Określenia tego – choć z zupełnie innym niż Brodziński zamiarem – użył autor wspomnianego tekstu *Czy obudzanie uczuć spokojnych i łagodnych ma być jedynym poezji dążeniem?* (dz. cyt., s. 368).

przed troską i odpowiedzialnością człowieka zastanawiającego się nad przyszłością najbliższej mu literatury: „[…] lecz o to nam idzie, ażeby opaczne mniemania o poezji, ażeby egzaltacje metafizyczne nie były stawiane w miejsce wyobrażeń zgodnych z naturą ludzką, ze smakiem i doświadczeniem" (s. 137).

Brodzińskiego piszącego w taki sposób romantycy nie mogli już raczej uznać za – niechby i ostrożnego, wyważonego w sądach – sprzymierzeńca, nawet jeśli również tutaj śpieszył on z zapewnieniem, że jako krytyk i Polak pozostaje „nieprzyjacielem **wszelkich** [podkr. – G. Z.] sekt i stronnictw" (s. 137)[34]. Znacznie mocniej wybrzmiewały bowiem zdania uderzające w samą naturę wyobraźni odbieranej wtedy przez niego jako definiująca romantyczną świadomość – przestrogi przed pogrążaniem się w „niezmiernościach idealnych krain", przed „nieładem i szałem", a w konsekwencji przed czyhającą po raz kolejny na polską poezję „smutną chorobą" (s. 135)[35].

Z tego tekstu dobrze zapamiętać musiano jednocześnie – zgodnie z intencjami jego twórcy – obawy o społeczne skutki takich lektur. O to, „że podobne bujanie i szumne deklamacje żywo młodzież łatwo zająć potrafią, że owa zarozumiałość i pogarda wszystkiego łatwo się szerzy, a najwięcej, że przedmiot sam z siebie ma wszystkie pozory do niewczesnego egzaltowania szlachetnie czującej młodzieży" (s. 135). Obawy wyrażane w mniejszym stopniu przez poetę, poszukującego przecież na przestrzeni lat różnorakich środków wyrazu, niż przez roztropnego, choć wciąż dość młodego, warszawskiego profesora. Coraz bardziej zaniepokojonego zakorzenianiem się w rodzimym piśmiennictwie przekonania, które jeszcze w czasach swojej bytności w „Dzienniku Warszawskim" wprost wyraził Mochnacki, stwierdzając, iż „prawdziwa poezja to jest taka, która wypływając z uczuć nieskończoności, nadaje zmysłową, dotykalną barwę wewnętrznym, spirytualnym zjawiskom; idealny porządek przeistacza na materialny i […], jeżeli nie rozwiązuje, to przynajmniej czyni mniej zawiłą i wątpliwą najwyższą bytu zagadkę"[36].

Nie trzeba zatem było czekać do roku 1830 i opublikowanej wówczas w pierwszym tomie *Pism rozmaitych* Brodzińskiego rozprawy *O egzaltacji i entuzjazmie*, by

34 W odniesieniu do tego zagadnienia por. też K. Brodziński, *Oderwane myśli o romantycznej poezji*, [w:] tegoż, *Pisma estetyczno-krytyczne*, t. 2, s. 147.

35 „Po raz kolejny", ponieważ w przekonaniu autora rodzima poezja znajdowała się już w podobnych tarapatach w okresie baroku – „od połowy siedemnastego wieku przez sto lat" (s. 135).

36 M. Mochnacki, *O duchu i źródłach poezji w Polszcze*, s. 12–13. Zob. Z. J. Nowak, *Objaśnienia*, [w:] K. Brodziński, *Pisma estetyczno-krytyczne*, t. 2, s. 307.

zauważyć w jego przemyśleniach na temat literatury wyraźne objawy zmagania się ze światopoglądowymi i estetycznymi roszczeniami ze strony romantyków. Czasowe usytuowanie tej pracy nadaje jej jednak szczególne znaczenie, czyni zjawiskiem intrygującym, bo też będącym swego rodzaju punktem granicznym w procesie, o którym tu mowa. Ostra reakcja, którą wywołała w środowisku buntowniczo usposobionej krytyki, grupującym zarazem zwolenników radykalnych przeobrażeń w sferze społeczno-politycznej, po kilku ledwie miesiącach mogła właściwie jawić się jako bezprzedmiotowa. A to dlatego, że wraz z doniosłymi zmianami, jakie zaszły w sposobie postrzegania przez jej autora całokształtu polskich spraw po wybuchu powstania i w związku z takim, a nie innym jego przebiegiem, Brodziński-krytyk, wierny duchowości sentymentalizmu prawodawca literatury narodowej, mogący w tej roli uchodzić wręcz za człowieka-instytucję, bezpowrotnie zniknął. Brodziński-poeta zaczął natomiast mówić głosem brzmiącym nierzadko zdecydowanie inaczej niż wcześniejsze, naznaczonym tyleż dramatycznymi okolicznościami listopadowego zrywu, ile dokonującą się w nim samym przemianą.

By ją lepiej uchwycić, patrząc przez pryzmat konkretnych wierszy lub poematów, wypada uprzednio odwołać się do kilku przynajmniej fragmentów wspomnianej rozprawy – zamieszczonej, co nie bez znaczenia, w sąsiedztwie pracy *O krytyce*, stanowiącej podsumowanie autotematycznej refleksji pisarza nad naturą, metodami i pożądanymi kierunkami rozwoju tej dziedziny piśmiennictwa. To właśnie w tym ostatnim tekście pada retoryczne pytanie, którego istotę potraktować można nie tylko jako coś, co czytelnie koresponduje z treścią kluczowych wątków myślowych wypowiedzi poświęconej „egzaltacji i entuzjazmowi", ale także jako *credo* krytycznych poczynań Brodzińskiego, przedstawiciela – przy całej jego oryginalności – kultury oświecenia, należącego do ostatniej jej generacji:

> Jeżeli wszystko w naturze jest przedmiotem badań rozumu, jeżeli mu podlega cała najskrytsza natura człowieka, jeżeli uczucia jego sądowi innych podlegać mogą, czemuż by od tego wyłączoną być miała poezja, która jest właśnie objawieniem człowieka, jego związku z światem go otaczającym i przeczuwanym, fenomenem nadpospolitym i dziełem człowieka do sądu ludzi należącym?[37]

37 K. Brodziński, *O krytyce*, [w:] tegoż, *Pisma estetyczno-krytyczne*, t. 1, s. 139. Pierwsze wydanie tekstu: tenże, *Pisma rozmaite*, dz. cyt.

Kierujący się takimi przekonaniami krytyk, obierający za patronkę Minerwę, nie mógł godzić się z tym, że poszukiwanie prawdy, dochodzenie do niej za pomocą sztuki słowa, ma się wspierać na „obłędach fantazji", być rezultatem „rozstrojonych uczuć", które targają ludźmi kierującymi się „żądzą nadzwyczajności" (s. 158). Nie dziwiło więc, że coraz ostrzej formułował sądy motywowane przeświadczeniem o zgubnym wpływie zachłyśnięcia się dziełami Byrona na polską literaturę. I że z narastającą dezaprobatą konstatował ugruntowywanie się tej „nowej maniery i rutyny" (s. 155) za sprawą niekoniecznie utalentowanych, a zawziętych naśladowców angielskiego poety. Ich poczynania – ich fascynacja złem i epatowanie okropnością – odpychały go, bo nie tylko zaprzeczały prawdzie, ale również naruszały moralność i kłóciły się z, tworzącym z nimi dwiema nierozerwalny związek, smakiem. To właśnie te ostatnie – przekonywał Brodziński – stawały się ofiarami opacznego, trawiącego pisarstwo romantyków (tak ich poezję, jak krytykę) rozumienia egzaltacji i entuzjazmu. Nadużywanie pewnego typu językowych zachowań, niemające jego zdaniem nic wspólnego z tym, co kilka lat wcześniej Mochnacki opisywał jako możliwe dzięki poezji „uzmysłowienie najpiękniejszych, nie wcielonych przymiotów duszy"[38], było jedynie „udawaniem" postaw czy stanów[39], do których odsyłał samym tytułem jednej ze swoich najważniejszych rozpraw. Pozostawało domeną „urojeńców i zapaleńców" (s. 170), którzy nie różnili się w swym zaślepieniu od czcicieli „tak zwanego czystego czy oderwanego myślenia" (s. 171), jak tamci rozmijając się z geniuszem. Ten zaś w kontekście twórczości poetyckiej Brodziński ujmował następująco: „[…] uznajmy to za pierwszą onego cechę, iż obdarzony bystrością pojęć i przenikliwością do wrażeń, umie je z twórczą imaginacją kunsztownie wyrażać, iż umie […] to, co wczuł w siebie, wczuć w innych" (s. 172).

Znamionować go miało nie eksponowanie własnej indywidualności, ale orientowanie się na uchwycenie w dziele nade wszystko problemu „moralnej godności i szczęścia człowieka" (s. 172). Cytując jakże mu bliskiego Jean Paula, ale także Immanuela Kanta, a nawet Friedricha Schellinga, wchodzący w bezpośrednie starcie z warszawskimi ideologami romantyzmu krytyk wywyższa zatem „rozwagę" (s. 173) nad „mocne czucie" (s. 175) – w tej pierwszej widząc czynnik sprzyjający przeniknięciu natury ludzkiej, w tym drugim impuls do

38 M. Mochnacki, *O duchu i źródłach poezji w Polszcze*, s. 12.

39 K. Brodziński, *O egzaltacji i entuzjazmie*, [w:] tegoż, *Pisma estetyczno-krytyczne*, t. 1, s. 162.

zastępowania jej rzeczywistego poznania obrazami podpowiadanymi przez nieokiełznaną, rządzoną namiętnościami, imaginację. Kiedy czyta się zawierające podobny przekaz partie tego tekstu, ma się niejednokrotnie wrażenie, że Brodziński mówi tam niemal głosem Śniadeckiego, polemizującego z nim kilkanaście lat wstecz ze skrajnie antyromantycznego stanowiska. Z tym istotnym uzupełnieniem, że – jak to on – nie zapomina podkreślić, iż stanowiąca dlań estetyczny paradygmat szlachetna symbioza geniuszu, rozsądku i piękna jest czymś, co zwłaszcza rodzimym twórcom nie powinno być obce, ponieważ „ludy sławiańskie, a w szczególności Polacy, nigdy nie dzieliły szału i obłąkań, jakie od zepsucia Rzymian tak długo smak i moralne uczucia kaziły" (s. 187).

Przebieg dyskusji, jaką wywołała wiosną 1830 roku publikacja obu przywołanych prac Brodzińskiego, jest znany[40]. W tym miejscu podkreślić trzeba jednak, że ten sam Maurycy Mochnacki, który konsekwentnie polemizując z ich autorem, napisze wówczas między innymi artykuł *O krytyce i sielstwie* – uderzający w wyznawców literackiego „idyllizmu", traktujących „właściwe sobie upodobanie za skazówkę narodowego smaku"[41] – niebawem stanie się w istocie dla najważniejszego z nich kimś w rodzaju duchowego przewodnika. Pamiętne słowa z jego przedmowy do drukowanej przecież w pierwszych tygodniach powstania listopadowego rozprawy *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym* dają się bowiem *post factum* odczytać również jako sygnał świadomościowego przełomu, czasami niosącego ze sobą – co pokazał rychło przypadek twórcy *Stasia i Haliny* – niekonieczne oczekiwane, by nie powiedzieć zaskakujące, zmiany także w świecie twórczości poetyckiej. „Czas nareszcie pisać o sztuce […], improwizowaliśmy najpiękniejsze pienia narodowego powstania! Życie nasze jest poezją"[42] – entuzjazmował się tam Mochnacki, tyleż dając upust uniesieniu samym charakterem pozaliterackich wypadków, ile wskazując na to, że materializuje się właśnie wielka idea, wpisująca się w horyzont romantycznego poznania. Oto czyn zastępuje słowo, które do niego doprowadziło – dopełnia je, nadając najwyższy sens ewokowanym przez nie znaczeniom. Temu, co, „odstępując od zwyczajnej trzeźwości imaginacji i uczuć"[43], przeczuwali i chcieli wyrażać

40 Por. Z. J. Nowak, *Objaśnienia*, [w:] K. Brodziński, *Pisma estetyczno-krytyczne*, t. 1, s. 372–375.

41 M. Mochnacki, *O krytyce i sielstwie*, [w:] *Idee programowe…*, s. 135.

42 Tenże, *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym*, s. 173.

43 Tenże, *O duchu i źródłach poezji w Polszcze*, s. 12.

romantyczni poeci, niechętni „francuszczyźnie", ale też trącącemu naiwnością pozostawaniu w „Arkadii uczuć"[44]. Temu jednocześnie, do objaśnienia czego – zdaniem recenzenta *Pism…* Brodzińskiego – zbliżać miała nazywana przez niego „pochodnią historii" krytyka literacka[45]. Krytyka, której zadaniem nadrzędnym było „wyrozumienie ducha narodów"[46], objawiającego się w kolejnych dziełach, by ostatecznie – dopowiedzmy, rekonstruując tok myśli późniejszego uczestnika powstania i jego cenionego historyka – w naszym, polskim przypadku uzewnętrznić się w listopadowym „zgiełku oręży i huku dział"[47].

Na kilka miesięcy przed wydarzeniami, które ów zgiełk zapoczątkował, Brodziński byłby zapewne skłonny uznać taki sposób myślenia za niebezpieczny – złożyć go na karb szkodliwej w wielu wymiarach egzaltacji, znamionującej „wynaturzenie"[48], przez co odbierającej możność dotarcia do prawdy o świecie, narodzie, człowieku. Obcej, co najważniejsze, wrażliwości Polaków, która w literaturze winna znajdować szczególnie wyraźne odzwierciedlenie. Dalekiej od tego, co jeszcze w rozprawie *O klasyczności i romantyczności…* – później wielokrotnie to stanowisko potwierdzając – wskazywał on bez wahań jako określające ducha polskiej poezji. Od „łagodnej tkliwości", „namiętności nieburzliwych" czy „skromności obyczajów", które to cechy i zachowania przenosiły się na przedstawianie w niej „rolniczych obrazów wiejskości i rodzinnego pożycia", powstających dzięki „miarkowaniu w uniesieniu" oraz „imaginacji swobodnej, nie przerażającej, bez fantastycznych wyobrażeń"[49].

Powyższe wyliczenie wydaje się tu konieczne, by w odpowiedniej skali zobaczyć duchowe, ale też – w jakimś zakresie – estetyczne przeobrażenie Brodzińskiego, niebędące przecież efektem artystycznej ewolucji czy długotrwałego dojrzewania do myślowej przemiany. Przeobrażenie poety i krytyka, który pod wpływem pierwszego od czasu zniknięcia Polski z mapy Europy, ściśle narodowego wolnościowego zrywu nie tyle wyrzekł się tego, co było kwintesencją jego wcześniejszej twórczości, ile – w imię tych samych, w istocie, racji – dostrzegł

44 Tenże, *O krytyce i sielstwie*, s. 134.

45 Tenże, *„Pisma rozmaite" Kazimierza Brodzińskiego*, [w:] *Idee programowe…*, s. 129.

46 Tamże.

47 Tenże, *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym*, s. 173.

48 K. Brodziński, *O egzaltacji i entuzjazmie*, s. 172.

49 Tenże, *O klasyczności i romantyczności…*, s. 67.

konieczność, a zarazem odnalazł w sobie potrzebę innego reagowania na rzeczywistość, innego korzystania ze słowa. Niejednokrotnie podnoszona, również w tym tekście, stylistyczna różnorodność tej poezji nie jest, oczywiście, zjawiskiem, którego istnienie można by uznawać za problematyczne, gdyby nie tonacja i literacka specyfika wierszy okołopowstaniowych. Jednakże to one właśnie przynoszą wyraźnie odmienne ujęcie „wszędzie panującej miłości ojczyzny" czy „zapału w uwielbianiu szlachetnych obywatelskich czynów" – by raz jeszcze przywołać stosowny, „definicyjny" fragment pierwszej z programowych prac krytycznych autora[50] – względem tych, jakimi do tego czasu były na ogół wypełnione jego patriotycznie nacechowane, nie tylko sielskie, rymy. I te będące elegijno-żałobnym pokłosiem zakończonej klęską moskiewskiej wyprawy Napoleona, z polskiej perspektywy znaczonej nade wszystko śmiercią księcia Józefa[51]. I te, jak wspominany już tutaj utwór *Wolność, wiara, światło*, mogące uchodzić za hymny polskiej masonerii. Ale także późniejsze już, cechujące się prostotą ludowej piosnki *Ojciec do syna* czy *Kochanka* (oba: 1818), z drugiej zaś strony – oscylujące między melancholią a podniosłością wiersze w rodzaju *Pola raszyńskiego* (1819) bądź poetyckiego pożegnania księcia Adama Kazimierza Czartoryskiego[52].

Inna rzecz, że przewartościowujący swoje zapatrywania na postrzeganie polskich spraw poprzez literaturę Brodziński z przełomu trzeciej i czwartej dekady XIX wieku – piszący wtedy w aurze niepodległościowej ekscytacji i powstańczego przypływu zbiorowej odwagi wiersze takie jak mająca dobitny rytm żołnierskiej pieśni modlitwa *Do Boga* (inc. „Z gruzów więzienia wołamy do Ciebie…"), a zwłaszcza tyrtejska, rysująca wizję odrodzenia „Lechiji", jednościowa pobudka *Do broni, Sarmaci!*[53] – miał już na swoim koncie teksty posiadające zbliżoną aurę emocjonalną. Podobne tony, z pewnością niezdradzające owego

50 Tamże.

51 Należą do nich m.in. *Na wprowadzenie zwłok księcia Józefa Poniatowskiego* (1814), *Na śmierć księcia Józefa Poniatowskiego, wodza Wojsk Polskich* (powst. 1813–1814) czy *Wiersz na wyprowadzenie zwłok księcia Józefa Poniatowskiego z Warszawy do Krakowa* (powst. 1817) – dwa ostatnie niedrukowane za życia poety.

52 Mowa o liryku *Na zgon księcia Adama Czartoryskiego, Generała Ziem Podolskich*, opublikowanym po raz pierwszy w „Pamiętniku Warszawskim" z roku 1823 (t. 6).

53 Oba te teksty były parokrotnie drukowane w pierwszych tygodniach powstania, m.in. w ukazującym się wtedy w Warszawie piśmie codziennym „Patriota" (XII 1830, nr 7 i 11).

„miarkowania" uczuć, które tak drażniło jego romantycznych oponentów, możemy bowiem usłyszeć choćby w niedługim, acz sugestywnym w przekazie liryku *Do Greków r. 1825* – wpisującym się w tradycję solidarnościowych wystąpień ludzi pióra tamtego czasu, wspierających tą drogą budzące się w różnych częściach kontynentu ruchy wolnościowe. Zarówno początkowe słowa tego wierszowanego apelu:

> Teraz lub nigdy! dziś bój się dokona,
> Dziś ostatni grom uderza.
> [w. 1–2];

jak i kilka końcowych jego wersów:

> Zbudujcie świątynię zgody:
> Ta – wasza twierdzą i tarczą!
> Kiedy was wrogi obarczą,
> Ona wam skłoni narody.
> [w. 7–10]

– dałoby się przecież niemal niezauważalnie umieścić pomiędzy kolejnymi fragmentami drugiego z przywołanych wyżej utworów, napisanych przez Brodzińskiego z początkiem grudnia 1830 roku.

Po pierwsze jednak, nie sposób pominąć fakt, iż swojego „greckiego wiersza" – w przeciwieństwie do nich – poeta ani w połowie lat 20., ani później (co zrozumiałe, zważywszy na związek tekstu z konkretnymi okolicznościami politycznymi) nie wydrukował, a jego znaczenie dla procesów wyznaczających kształt (a właściwie: kształty) tej twórczości jest znikome. Po drugie, a tutaj z pewnością nie mniej istotne, dla kierunku polistopadowych zmian jej nie tylko uczuciowej, ale też *stricte* poetyckiej dykcji ważniejsze od wierszowanych suplikacji bądź tchnących żarliwością rodem z literatury barskiej adresów do rodaków-obrońców ojczyzny były teksty takie jak *Rok 1830*[54] czy niemający wówczas

54 Wiersz ten został opublikowany w dzienniku „Nowa Polska" pod koniec stycznia 1831 roku (nr 24) – w redakcji wspomnianego, wyraźnie antyarystokratycznego pisma przyszło Brodzińskiemu współpracować krótko również z Maurycym Mochnackim.

szans na ukazanie się, bo powstały w końcowej fazie walk powstańczych, już po wejściu Rosjan do Warszawy, liryk *Dnia 9 września 1831 r.*

Mimo że zupełnie inaczej zbudowane, ukształtowane w oparciu o odmiennie prowadzony monolog, operujące zdecydowanie się różniącymi sytuacjami lirycznymi – zdają się one tworzyć poetycki dyptyk, zamykający w sobie zarówno przedpowstaniowe nadzieje Polaków, tym dotkliwiej upokorzonych, im bardziej świadomych własnej historii (*Rok 1830*), jak i bolesne wyznanie świadka ich kolejnej klęski, przeżywającego ją członka narodowej wspólnoty (*Dnia 9 września…*). Co również ciekawe w związku z rysującym się w taki sposób dopełnianiem się tych wierszy, to okoliczność, iż przenikająca drugi z nich tonacja lamentu nad ojczyzną, której „niepogrzebne synów ciała / Wokoło miasta psy wloką" (w. 17–18), zdominowała także początkową partię utworu wcześniejszego, przynoszącego – wypada tutaj zgodzić się z odczytaniem Czesława Zgorzelskiego[55] – swego rodzaju rekonstrukcję stanu polskiej świadomości z czasu, który poprzedzał wypadki zapoczątkowane listopadowym atakiem na Belweder. W perspektywie rozważań nad zmieniającym się w tamtym okresie językiem poetyckim Brodzińskiego szczególną uwagę zwraca kilka otwierających ten tekst wersów:

> I po co snem litośnym zakrytemu oku
> Znienawidzone światło wracasz, nowy roku?
> Czy cięższe niesiesz pęta przywykłym więzieniu,
> Czy zamróz rozwitemu młodych pokoleniu?…
>
> O pójdźmy w tajne kąty, nieszczęśni, wyrzekać:
> Czegośmy doczekali, na co musim czekać!
> [w. 1–6]

Wyrażający się w tych słowach odbiór rzeczywistości, przytłoczenie nią, dojmujący brak nadziei, słyszalny zwłaszcza w dramatycznych pytaniach – nakazujących nie tylko teraźniejszość, ale i przyszłość widzieć w kategoriach narastającej opresji – to nie są elementy, które decydowałyby o nastroju panującym w lirycznych światach Brodzińskiego we wcześniejszych fazach jego twórczości. Nawet

[55] Zob. C. Zgorzelski, *Objaśnienia*, [w:] K. Brodziński, *Poezje*, t. 1, s. 561.

wówczas, gdy wierszem odnosił się przecież do tego, co przygnębiające, gorzkie, będące jeszcze jednym w polskich dziejach przykładem tragicznego nakładania się nieoczywistej winy i cierpienia. A bywało tak zwłaszcza w niektórych tekstach z lat 1813–1814, powstałych w obliczu militarnych i politycznych konsekwencji odwrotu armii napoleońskiej spod Moskwy. W takich na przykład utworach, jak *Wiersz dnia 8 marca 1813 napisany* – w warstwie historycznej związany z pobytem w Krakowie wycofującego się z Księstwa Warszawskiego polskiego wojska, dowodzonego przez księcia Józefa – czy kilkanaście miesięcy późniejsza, inaczej niż tamten niewydana za życia autora, *Myśl z powodu wypadków r. 1814*, mająca w tle obrady Kongresu Wiedeńskiego[56].

W *Myśli…* pojawiają się kilkakrotnie sformułowania i obrazy, które niewątpliwie trudno byłoby uznać za przejaw działania imaginacji „nieprzerażającej", za wyraz poetyckiej łagodności, a więc tego, czemu Brodziński będzie potem z pozycji krytyka wyznaczał niepoślednią rolę w kształtowaniu estetycznego profilu rodzimej literatury. Ujęcia Polski jako „martwej, krwią dzieci spluskanej" (w. 8), stającej się ofiarą „harpij", które „z łona piekieł […] wyjrzały" (w. 15), nie łączą się jednak ze zgłębianiem zdominowanej przez nie jaźni podmiotu wiersza. Nie oznaczają też skierowania się jego autora w stronę frenezji, jakże często mającej w następnej już dekadzie stanowić o klimacie wystąpień romantycznych poetów. To przede wszystkim elementy odwoływania się do zbiorowych emocji, wpisane w towarzyszący tam Brodzińskiemu retoryczny zamysł, charakterystyczny dla tekstów mieszczących się w kręgu tzw. poezji obywatelskiej. Za budowanym również w taki sposób patosem, potwierdzanym apostrofami do – mającej oczywiste zobowiązania wobec „kraju" (w. 1) – Muzy, ale też wzniosłymi zwrotami do samej ojczyzny („Strażnico Europy! Matko ukochana!"; w. 7), nie idzie tu jeszcze to, co można by rozpatrywać w perspektywie zdradzającego symptomy „nowej poezji", lirycznego eksplorowania intuicji, wyobrażeń, wizji „ja" mówiącego. I w tym przypadku, i we wspomnianym wyżej wierszu z „dnia 8 marca 1813", podmiot wypowiedzi to wciąż nie tyle wewnątrztekstowy odpowiednik konkretnej osoby – czującej, przeżywającej, emocjonalnie mierzącej się

56 Z tej przyczyny zresztą korespondowała ona treścią z jednym z fragmentów wiersza *Rok 1830*, gdzie ów „zbór królów wśród Habsburga grodu" (w. 11) ukazał poeta z wyrzutem jako wydarzenie porównywalne w skutkach z rozbiorami państwa. W odpowiednim miejscu tamtego tekstu czytamy: „Wtedy czwartykroć Matkę szarpano Lechową / Jej członki jakąś szatą odziano godową, / By pod nią dokonała życie obiecane; / Nam dano jakieś prawa, knutem obwiązane" (w. 18–22).

z rzeczywistością – ile postać cokolwiek abstrakcyjna, poddający się takim czy innym emocjom obserwator-reprezentant.

We wcześniejszym z tych tekstów uwidacznia się to także w samej jego konstrukcji, rozpoczyna się on bowiem ujętą w cudzysłów refleksją zgnębionego sytuacją swojej ojczyzny Polaka, bezradnie poszukującego nadziei na odmianę jej losu. Polaka, którym może być jednak każdy. Którego przesycone rozpaczą słowa:

> Krew nasza już po całym rozbryzgła się globie,
> A jeszcze nie ma końca; co dzień klęski nowe
> Niezbłagane wyroki na naszą ślą głowę.
> [w. 4–6]

– są głosem przedstawiciela narodu, tym samym mają za cel oddać ówczesny stan ducha rodaków autora, nie zaś pozostawać refleksem jednostkowej, determinowanej określonymi okolicznościami życia zbiorowego, świadomości. Podobne operowanie uogólnieniem zostaje zresztą w kluczowej części utworu niejako uprawnione, a to dlatego, że wypełnia ją skierowana do „Lecha" – owego uosobienia polskiej wspólnoty – profetyczna przemowa Matki-Ojczyzny, kończąca się przywołaniem uświęconego w porozbiorowej poezji, odczytywanego w kontekście oczekiwanej zmiany położenia Polaków, motywu Troi-Rzymu[57].

Objawienie się tej postaci tylko pozornie przypomina przy tym sposób kształtowania sytuacji lirycznej, z jakim zetknęliśmy się w *Widzeniu na Górach Karpackich…*, a więc tam, gdzie wpływy romantycznej wyobraźni na twórczość Brodzińskiego zaznaczały się bezdyskusyjnie. *Wiersz dnia 8 marca 1813 napisany* przestrzenią takiej wizji nie jest, bo najzwyczajniej nie ma tam nikogo, kto miałby ją roić – kogo wyostrzoną, sprzęgniętą z określonego typu wrażliwością wyobraźnię mogłaby ona sobie podporządkować. Bojan ukazał się komuś konkretnemu, swoim odbieraniem świata uruchamiającemu, by tak rzec, świat słowiańskich duchów. W tym przypadku nie ma jeszcze zapowiedzi podobnych rozwiązań w sferze kreacji podmiotu lirycznego i przedstawianego

57 W oczywisty sposób nawiązując do słów z Woroniczowskiej *Świątyni Sybilli*, Brodziński wkłada tam w jej usta następujące słowa: „Na to Troja upadła, ażeby Rzym ożył: / Próżno wiatry i morza, oręże i bogi / Na ludy Eneasza spisek knuły srogi, / Uniósł mężny Bohater swe bogi domowe / Tam, skąd potomek nad glób wzniósł zwycięską głowę" (w. 78–82).

w wierszu świata. Brodziński sięga po świetnie znaną z podręczników retoryki, sankcjonowaną przez stulecia także w rodzimej literaturze figurę myśli, tyle że wprowadzając tę prozopopeję w obszar tekstu, korzysta przez chwilę z zasobów poetyki grozy, popularnej w jednym z nurtów późnoosiemnastowiecznego piśmiennictwa. „Czarne mgły", „milczenie jak las głuche", „trupy", „słaby blask księżyca", a wreszcie sama, poraniona i zakrwawiona, tajemnicza póki co kobieca postać – współtworzą zatem poetycki krajobraz mogący kojarzyć się początkowo także ze środkami wyrazu późniejszych twórców z kręgu czarnego romantyzmu, po prawdzie jednak, przez swą semantyczną czytelność, służyć mają nade wszystko budowaniu wyrazistości personifikacji, zastosowanej przez autora celem nadania wierszowi odpowiednio mocnego przekazu patriotycznego. Pamiętać przy tym trzeba, że piszący ten wiersz Brodziński to był wciąż Brodziński-żołnierz, człowiek, który niedawno osobiście doświadczył wojennej gehenny na rosyjskiej ziemi, a jednocześnie ktoś, kto pisarsko jeszcze dojrzewał, by dopiero za kilka lat – i jako poeta, i jako krytyk – zacząć się konsekwentnie wypowiadać po stronie sielskości jako pożądanego wyróżnika polskiej, narodowej literatury.

Rok 1830 to już natomiast utwór, w którym hołdujący jej autor rozprawy *O egzaltacji i entuzjazmie* zarzucał tak bliską mu przez długi czas estetykę i preferowane przezeń do tej pory tonacje poetyckiej wypowiedzi. Nie tylko tam jednak, gdzie potrafił – mimo posługiwania się na przestrzeni całego tekstu głównie czasownikowymi i zaimkowymi formami liczby mnogiej – nadać temu lirycznemu monologowi charakter również osobistego wyznania. Przenikającego się niejako z tym, co widziane z ogólnonarodowej perspektywy – oczyma jednego z należących do „ludu pogrobnego" (w. 15), żyjącego wśród ludzi, których „na milczące skazali walki i konanie" (w. 32). *Rok 1830* jest bowiem przede wszystkim wierszem, gdzie po gorzkich rozrachunkach z nieodległą historią i żalach dotyczących naznaczonej ciągłym strachem teraźniejszości pojawia się wkomponowana w wolnościowy apel wizja odrodzenia, swoją emocjonalną aurą oraz sugestywnością składających się na nią stwierdzeń i obrazów zdająca się zapowiadać mesjanistyczne projekcje poetyckie doby romantyzmu polistopadowego[58].

58 Na temat obecności mesjanizmu w myśli Brodzińskiego zob. zwłaszcza I. Bittner, *Brodziński – historiozof*, Wrocław 1981, rozdz. IV: *Historiozofia mesjanistyczna*.

My kamieniem na kościach naddziadów osiędziem,
My z kamienia ojczyzny życie wydobędziem!
Wrócą ci, Matko, życie piersi rozognione;
Na piersiach dzieci powstań i przywdziej koronę!
[…]
Twój stos grobowy losy narodów wyświeci
I Etny utajone wokoło roznieci.
[w. 57–60, 63–64]

– to słyszane tutaj tak wyraźnie „my" nie jest jednakże czymś, co w imię perswazyjności przekazu niwelowałoby uczuciową tożsamość tego, kto się za nim ukrywa, a kto jednocześnie jest jego częścią. To jest „my", przez które wyraża się wielka idea, jakiej chce się poddawać niesiony duchową atmosferą listopadowej rewolucji poeta, niekoniecznie już powściągający imaginację sposobami, których użycie sam wielokroć postulował. Ten burzliwy czas sprawił, że Brodziński inaczej zgoła niż niemal dwadzieścia lat wcześniej – nie poprzestając na wyrazistym retorycznym kostiumie i chcąc postrzegać przyszłe polskie dzieje w świetle czynu podejmowanego przez gotowy do tego naród, zyskującego tym samym wymiar historiozoficzny – wykorzystuje pewne motywy, a nawet poszczególne sformułowania składające się na jego poetycki repertuar. W pełnej językowej górności oracji Ojczyzny z *Wiersza dnia 8 marca 1813 napisanego* zarówno jej zapowiedź: „Na stosie trupów stanę i wdzieję koronę" (w. 34), jak i kierowane do oprawców Polski – powtórzone potem niemal dosłownie w interesującym nas tu liryku z czasów powstania – złowrogie proroctwa:

Duch mój wpośród Rad waszych będzie stać zbroczony,
Wizerunek mej śmierci wasze zdobić trony.
Me jęki nie przestaną przerażać was wszędzie.
[w. 47–49]

– pozostają w istocie elementem patriotycznej kompensacji. Polityczno-światopoglądowy kontekst *Roku 1830* modyfikuje emocjonalny ładunek tych ostatnich, czyniąc również je składnikami odmienionego języka tej poezji.

Zamykający ten utwór, alegoryczny w gruncie rzeczy obraz Wisły, zrzucającej wraz z wiosną lodową pokrywę, choć zbieżny w wymowie z wyczuwalną

w niektórych fragmentach tekstu tyrtejską nutą, a co najważniejsze, ze „zmartwychstańczą" ideą wiersza, niełatwo natomiast uznać za przyczyniający mu romantycznych rysów. Przegląda się w nim żywa w osiemnastym wieku tradycja dzieł pisanych w konwencji *saisons*, a zarazem odzywa się tam Brodziński-słowianofil, widzący w „królowej rzek sławiańskich" tę, która „zapowiada życie" (w. 82) – czyniący ją symbolem przejścia z idealizowanej często przez niego przeszłości mieszkańców tych ziem w oczekiwaną przez nich, wyzwoloną z „mroźnych […] kajdan" (w. 69) przyszłość.

Niezależnie od literackiej czy językowej proweniencji tego ujęcia, wyrażające się poprzez nie gorące przekonanie o sprawiedliwej odmianie polskiego losu było znakiem czasu. Mogło ono z pewnością wybrzmiewać w wierszach, które powstawały jeszcze w 1830 roku czy początkowych tygodniach roku następnego. Po kilku kolejnych miesiącach chylącego się ku upadkowi powstania także przenikający duchem romantycznej poezji Brodziński korzystał już jednak inaczej z tego, co wnosiła ona do rodzimego piśmiennictwa – za sprawą czego dynamicznie zmieniała jego charakter. Zjawisko to bardzo dobrze widać w wierszu *Dnia 9 września 1831 r.*, stanowiącym niejako – powtórzmy – poetycki rewers utworu przypomnianego przed chwilą. Z nastroju, który ważył na przekazie płynącym z *Roku 1830*, ale także z kilku innych, nieodnotowanych tu jeszcze, tekstów Brodzińskiego z samego początku czwartego dziesięciolecia XIX wieku[59], nic bowiem nie pozostało.

Ten wiersz to ujęty w rytm ośmiozgłoskowca, wolny przez to od epickiej, ale także od właściwej elegijnym rozpamiętywaniom wylewności, lament oburzonych i upokorzonych. To nieuciekające od bezpośredniości, operujące ostrymi barwami wyznanie jednego z nich, próbującego w sekwencji dramatycznych obrazów – zamkniętych w porządku kolejnych strof – oddać świat zdarzeń, a zwłaszcza świat uczuć, w którym znowu przyszło się znaleźć wypędzonemu ze swojej „świątyni" (w. 5), zgnębionemu przez współczesnych bałwochwalców narodowi. Starotestamentowy sztafaż tego wiersza – rozpaczliwego głosu przegranych, głosu wygnańców, którym z woli nieludzkiego hegemona nie dane jest nawet oddać czci swoim braciom, poległym „w sprawie ojczyzny i Boga" (w. 24) – nie może

59 Takich choćby, jak liryk *Do Polek na Nowy Rok* (1831), przypominający swą entuzjastyczną tonacją pisane zwłaszcza w środowisku Puław w okresie przed Sejmem Wielkim, przesiąknięte patriotycznym zaangażowaniem wierszowane apele do matek-obywatelek, duchowych dziedziczek spartańskiej niezłomności i „staropolskiej ojców cnoty" (w. 30).

jednak sprowadzić jego odbioru do odnotowania, przenikającej poszczególne z ukazanych tam ujęć, tonacji skarg i błagań, płynących do Najwyższego ze strony tych, którym odbiera się wolność i godność. Dla dostrzeżenia nowego – w wymiarze literackim – wizerunku Brodzińskiego kluczowe wydają się bowiem dwie końcowe zwrotki, gdzie Bóg jest adresatem już nie wypowiadanych w bezradności i uciemiężeniu próśb o wsparcie, ale – podszytych tyleż goryczą, ile bluźnierczym wzburzeniem – wyrzutów, pretensji i słów nieskrywanego zawodu:

Boże! Boże! gdzieś się podział,
Osławiony nasz obrońca?
Któż się, w Tobie ufny, spodział,
Że do tego przyjdziem końca?

Coś umyślił z nieszczęsnymi,
Żeś nas rzucił bez sposobu?
Aniś chciał nas mieć wolnymi,
Aniś wszystkim otwarł grobu!
[w. 29–36]

Wyrażająca się w tych pytaniach głęboka niezgoda na będącą Boskim tworem rzeczywistość zakrawa na wadzenie się z Bogiem. Doszukiwać można się w niej zwiastunów postawy buntownika. O tyle mogącego przypominać romantycznych poetów-Prometeuszy, o ile cierpiącego nie tylko własnym cierpieniem – niepogodzonego ze Stwórcą, bo współodczuwającego z opuszczonym nawet przez Niego narodem. W tym wierszu figura Boga, który „[…] za chmurą niewidomy / Milczy z swymi piorunami" (w. 12) – niejednokrotnie zresztą i wcześniej, i potem wykorzystywana w różnych wariantach przez naszego poetę[60] – nie daje się jeszcze zobaczyć w perspektywie prowidencjalizmu. Tutaj Brodziński pokazuje to okołolistopadowe pisarskie oblicze, któremu bliżej do romantyzmu sprzeciwu niż do romantyzmu zawierzenia. Inna sprawa, że kiedy niewiele później spod jego ręki wyszedł, znacznie mniej skądinąd udany, wiersz *Roku 1832*,

60 Dzieje się tak na przykład w wierszach: *Na śmierć księcia Józefa Poniatowskiego, wodza Wojsk Polskich* czy – również pisanym już po upadku powstania listopadowego – *Do Boga* (inc. „Gdyś się od ludu zasłonił obłokiem…").

otwierająca go pytaniem apostrofa: „Po coś nas, Panie, ocucił, / Byś nas znowu w grób ten wrócił?" (w. 1–2) – wpisywała się w zupełnie inne już postrzeganie klęski powstania listopadowego, zakładające istnienie dziejowego planu, z Polakami jako na zgubę zaborców „od Boga nasłanymi marami" (w. 50).

To jednak nie tego typu wizje, odsyłające do literackich światów obcych zupełnie – jak pamiętamy – Brodzińskiemu-krytykowi, z rezerwą podchodzącemu do nadobecności upiorów, widm i im pokrewnych wytworów wyobraźni we wczesnoromantycznej poezji, określić miały charakter popowstaniowej, w swej znaczącej części wyraźnie sterującej ku mesjanizmowi, twórczości niegdysiejszego propagatora idei „szczęścia w ograniczeniu" oraz apologety „muzy wiejskiej"[61]. Utworem, który zasługuje w tym kontekście na szczególną uwagę, jest natomiast pochodzący z roku 1832 poemat *Rocznica*, mający w zamiarze autora upamiętnić ponurą datę kapitulacji Warszawy, przesądzającej o upadku powstania[62] – na płaszczyźnie historyczno-emocjonalnej ściśle łączący się tym samym z wierszem *Dnia 9 września 1831 r.* Mówienie w przypadku tego tekstu tylko o poemacie może zresztą wydawać się niewystarczające i nieprecyzyjne. A to ze względu na jego strukturę, wykorzystującą rozwiązanie typowe dla dzieł dramatycznych, czyli ukształtowanie toku wypowiedzi poprzez rozpisanie jej na kwestie poszczególnych postaci lub ich grup. Różny jest ich ontologiczny status (słowa „wdów", „starców" czy „niewiast" przeplatają się chociażby z takimi, które mają charakter tajemniczych „głosów"), różne też – w perspektywie ideowego przekazu utworu, ale także w świetle rysującego się w nim krajobrazu uczuciowego – usytuowanie wygłaszanych przez nich sądów i snutych przez nich refleksji, biorących się z bolesnych polskich doświadczeń i obserwacji popowstaniowego świata. Spajane wystąpieniami chóru – *ex definitione* uwznioślającymi przedstawiane w tekście treści, z racji odsyłania do określonej tradycji gatunkowej i jej niepodważalnej rangi – składają się one jednak na oryginalną literacko całość. Tyleż poruszającą, gdy idzie o ukazanie obyczajowo-emocjonalnego wymiaru reperkusji listopadowej klęski, ile formującą się w klarowny

61 Określenia tego użył Brodziński, tytułując jeden ze swoich wierszy, zamieszczony pierwotnie w wydanej w 1818 roku pracy Józefa Elsnera *Rozprawa o metryczności i rytmiczności języka polskiego, szczególniej o wierszach polskich we względzie muzycznym*. Co ciekawe, przygotowując kilka lat później dwutomowe wydanie swoich *Pism* (1821), tytuł ten skrócił do postaci *Muza*.

62 Utwór ten opublikowano po raz pierwszy [w:] K. Brodziński, *Nieznane poezje*, wyd. A. Łucki, Kraków 1910.

w sferze obrazów i myśli, poetycki manifest ufności w inną przyszłość Polaków, dającą się widzieć w kategoriach wypełnianej z woli Najwyższego misji.

Ta jawnie mesjanistyczna tonacja *Rocznicy* zdaje się – czego pisząc o „romantycznym" Brodzińskim nie sposób pominąć – wybrzmiewać tym głośniej, im wyraźniejsze są tam nawiązania zarówno do nastroju, jak i do istotnych elementów świata przedstawionego II części *Dziadów*. Cały ten burzliwy, „rocznicowy" dialog – przechodzący od zdominowanych przez rozpacz rozpamiętywań do dumnych proroctw, znajdujących oparcie w wierze – odbywa się bowiem w miejscu i scenerii, które korespondują w pewien sposób z przybliżonymi w Mickiewiczowskim dziele okolicznościami obcowania z duszami zmarłych. Przy czym kluczowe jest właśnie owo przenikanie się dwóch rzeczywistości. Wyrażająca się na rozmaite sposoby potrzeba zaznaczenia więzi między życiem tu a życiem tam. Niewolny już od wpływów chrześcijaństwa, pogański rytuał, odprawiany po kryjomu w przycmentarnej kaplicy, zastępują tutaj wpisane w realia Paskiewiczowskiej Warszawy początku lat 30. rozmowy, prowadzone na bitewnych polach Olszynki Grochowskiej przez „małą rzeszę" (w. 14), pragnącą modlitwą upamiętnić rodaków, którzy w tym właśnie miejscu polegli. „Cień nocy" (w. 14), „cisza bojowiska" (20) – kontrastująca z hałasem wzniecanym w samej stolicy przez Moskali, świętujących zdławienie powstania – wreszcie, niepokojąca, potęgująca jej złowrogość obecność „kruków […] i sów" (w. 19) budują wszakże atmosferę, w której, podobnie jak w *Dziadach*, zetknięcie się z tajemnicą śmierci prowadzi do odkrywania fundamentalnych prawd.

W tym wypadku dotyczą one zbiorowości, polskiej wspólnoty, eschatologicznej wykładni jej przyszłych losów. Ofiara powstania, dramatycznie objawiająca się „ściętym kwiatem polskiej młodzieży" (w. 70), już w jednej z początkowych wypowiedzi chóru – przyjmującej formę bliską litanii – zostaje pokazana w takiej również perspektywie:

Przez ich poświęcenie,
Wybaw nas, Panie!
Wybaw ich z czyścowej męki,
Wybaw nas z tyrana ręki!
[w. 55–58]

W kolejnej, poprzedzonej gorzkimi konstatacjami, rodzącymi się w związku z nikczemną postawą „Europy zbrojnej", która „patrzy bezwładnie na mordy tyrana" (w. 119, 120), pojawia się już pewność. Przekonanie dotyczące przywrócenia sprawiedliwego porządku świata, możliwego dzięki czynom następnych pokoleń Polaków – gotowych na śmierć, by nie tylko swój naród, ale „Ziemię z niewoli wybawić" (w. 96).

Nie byłby Brodziński sobą, gdyby zaznaczające się w tej partii poematu, a potem stale się nasilające, mesjanistyczne tony nie zostały wzbogacone jakimś akordem słowianofilskim. Słowa proroctwa wypowiadanego przez – raz tylko, skądinąd – zabierającą w tekście głos postać Sławianina jawić się mogą w takim kontekście jako symboliczne nałożenie się kulturowej refleksji autora z okresu przedlistopadowego na jego ideowo-religijne horyzonty, wyznaczane już z istotnym udziałem wyobraźni, duchowości i historiozofii *sensu largo* romantycznej:

I ja Sławian obyczajem
Krzemień złożę na mogile;
My, ojcom z nieba zesłaną,
Długo przez carów deptaną,
Jak w krzemieniu iskrę taim.
O! przyjdą, przyjdą te chwile
Że z krzemienia iskra pryśnie,
Wtedy nowy płomień błyśnie:
Plemię sławiańskiego rodu
Od północy aż do wschodu
Rozciągniony łańcuch zrzuci
I śpiew wolności zanuci.
(w. 145–156)

Powracające w kolejnych fragmentach utworu słowa o narodzie („ludzie"), który „[…] przechował / Ten wolności ogień święty" (w. 170–71), o jego „[…] długich bojach / Za wolność ludów i swoję" (w. 218–19) przygotowują to, co po przeczytaniu tego utworu miało pozostać w świadomości czytelnika jako obraz najważniejszy. Co miało podporządkować sobie jego uczucia i przekonania. Wpisane w apele o wytrwałość oraz zawierzenie Bogu – z rozmysłem i w określonym

celu doświadczającemu Polaków nawet w dniach ich „świętego zapału" (w. 193) i „cnotliwych […] zapędów" (w. 198), jak mówi się tu o powstaniu – wizje powszechnego odrodzenia, nakazujące postrzegać ich los na podobieństwo Chrystusowej męki. Takie jak ta, zwłaszcza ta, łącząca przywołanie narodowej symboliki z odniesieniami do Janowego *Objawienia*:

> Jest, jest ukryty w twej duszy, w twej ziemi
> Ogień i własny, i święty,
> Co, ogniem z nieba dotknięty,
> Nowe zielone życie rozpleni.
> Jeszcze ten Orzeł swoje pęta złoży,
> Ze swojej krwi się obmyje,
> Biały i czysty jak Baranek Boży,
> Krasną chorągiew rozwije.
> Będzie symbolem zbawienia,
> Niewinności, poświęcenia;
> Podniesie się w kraju cudów,
> Drogą Zbawiciela ludów.
> [w. 255–266]

Tego rodzaju ujęć nie podsuwała ta sama poetycka wyobraźnia, za korzystaniem z której opowiadał się autor krytycznych rozpraw z lat 20. – Brodziński coraz ostrzej spierający się z ideowymi i literackimi wychowankami braci Schleglów czy twórców reprezentujących kolejne generacje romantyków angielskich. Widziana w perspektywie odkupienia ludzkości i zapanowania „wolności narodów" (w. 414)[63] ofiara listopadowych powstańców – ich „krew męczenna" (w. 403) – to rezultat być może nieuniknionej, choć na pewno nieoczywistej zmiany jego myślenia, za którą w naturalny sposób szła też niejednokrotnie zmiana wykorzystywanego przez niego języka. Za – raz jeszcze każącymi przypomnieć sobie o wileńsko-kowieńskim Mickiewiczu – krzepiącymi nawoływaniami do rodaków, „rozproszonych w świecie" (w. 383) i przechodzących w różnych miejscach globu swoją kaźń: „Wszyscy się

63 Zamknięte w dwóch wersach zdanie, w którym pojawiają się te słowa, zostaje powtórzone – co znamienne – w ostatniej wypowiedzi chóru. Brzmi ona tak: „Kiedyś olszowy krzyż będzie / Wolności narodów znakiem" (w. 415–16).

zejdźcie na rodzinne gody, / Na zmartwychstania rzekome obchody" (w. 389–390) – kryje się nie tylko patriotyczne uniesienie Polaka, ale też, nie zawsze przecież we wcześniejszych latach przez Brodzińskiego akceptowany, entuzjazm poety chcącego definiować polskość i wyrażać przywiązanie do niej wierszem innym niż ten, którego emocjonalną melodię i profil estetyczno-ideowy wyznaczało postrzeganie narodowego ducha przez pryzmat idyllliczności. Znaczone w wielu jego utworach zamierzoną łagodnością obrazowania i – rozmaicie skądinąd, w zależności od konwencji gatunkowej, motywowaną – tkliwością tonu. Piszący po listopadowym wstrząsie Brodziński to nie był ten sam człowiek i ten sam poeta, który niegdyś – już jednak jako dojrzały, świadomy swoich literackich wyborów twórca – wyznawał w na wskroś osobistej, przyjmującej kształt życzenia, refleksji:

> Niech o mnie w miastach, pałacach nie wspomną:
> Na wiosce pamięć zostawić chce skromną.
> Tam niech przy ucztach drużby piosnki moje
> I zakochane śpiewają dziewoje.
> [w. 1–4]

W latach 30. XIX wieku – u kresu, jak się miało okazać, tego przedwcześnie zakończonego pisarstwa – czy to w dziełach na miarę *Rocznicy*, czy w tekstach literacko znaczących zdecydowanie mniej, aczkolwiek różnorako z nią korespondujących w warstwie myślowego przekazu[64], jego artystyczny, światopoglądowy i wspólnotowy horyzont niewątpliwie wyglądał już inaczej. Pozostając przez lata pod presją impetu, z jakim europejską, także naszą, kulturę podbijał romantyzm, jako poeta przyjął Brodziński z nowego prądu to, co nie kazało mu się wyprzeć przebijającego przez całą tę twórczość pielęgnowania narodowej odrębności, a jednocześnie pozwalało uniknąć swego rodzaju eskapizmu. Umożliwiało właściwe odczytanie stanu polskiego ducha w tamtym, popowstaniowym czasie. Właściwe – to znaczy domagające się również wyzyskania z rzadka przez niego wcześniej penetrowanych obszarów poetyckiej wyobraźni. Wyobraźni cechującej nie tyle swojskiego barda, mityzującego w delikatnych

64 Dobrymi tego przykładami są: czterowiersz o inc. „Palmą Chrystus obdarzył narody zbawione…", wykorzystany potem przez poetę jako motto jego *Posłania do braci wygnańców*, czy sięgająca po formę baśniowej opowiastki *Polka w niebie. Do…* – oba napisane w 1833 roku.

barwach polski charakter i polską historię, niedającego się ponieść egzaltacji i „gwałtownym namiętnościom"; ile kogoś, kto jako artysta odkrywa w sobie kapłana-przewodnika. Z takim samym przejęciem potrafiącego pisać o tym, co dla Polaków najistotniejsze, zarówno z pozycji twórcy liryków czy poematów, jak i w roli publicysty codziennej gazety, w ferworze powstańczych walk zabierającego głos w „świętej sprawie naszej"[65], bądź autora kaznodziejskiego w tonacji, łączącego profecję z egzegezą dziejów, *Posłania do braci wygnańców*[66].

Zamykając te rozważania, wypada jednak przypomnieć, że nawet wówczas, w trakcie powstania, a potem w okresie polistopadowej traumy, Brodziński nie zrezygnował z tego, co w swojej bezpretensjonalności wymykało się wszelakim, od stylistycznych po ideologiczne, podziałom. Z ilustrujących trzeźwość sądu oraz jego dystans do siebie i świata – jednocześnie, jak mało co dowodzących językowej dyscypliny – aforystycznych epigramatów. Znajdziemy wśród nich także tekst zatytułowany *Prośba do Boga*. Płynącego z niego przekazu trudno nie uznać za ponadczasowy, nie tylko wtedy przekraczający granice prądów literackich i światopoglądowych deklaracji:

> Dopełnij łask Twych na dzieci Lechowe:
> Dałeś im serce, daj głowę.

Sentymentalny, a jednocześnie roztropny poeta, który uległ w końcu romantyczności, choć przecież nie mógł poczuć się na jej terytorium jak u siebie, w burzliwych i smutnych momentach dziejów swojego narodu potrafił pisywać o nim również w taki sposób.

Bibliografia

Brodziński K., *Mowy i pisma patriotyczne; oraz O powołaniu i obowiązkach młodzieży akademickiej*, oprac. I. Chrzanowski, Kraków 1926.

65 Chodzi o tekst pod takim właśnie tytułem, zamieszczony w „Kurierze Polskim" z 14 lutego 1831 roku (nr 421) – zob. K. Brodziński, *Święta sprawa nasza*, [w:] tegoż, *Mowy i pisma patriotyczne oraz O powołaniu i obowiązkach młodzieży akademickiej*, oprac. I. Chrzanowski, Kraków 1926. Czytamy tam m.in.: „Bóg, co nas tak niepozbędną miłością ojczyzny upoił, z szczęścia do nędzy, z grobu do życia tylekroć przeprowadzał, nawet dla imienia Polski niewolę wytrwać nauczył, ten Bóg chce nas mieć ludem wypróbowanym, do pięknego zawodu w postępie ludzkości naznaczonym" (s. 73).

66 Napisał je niedługo przed śmiercią, w 1835 roku – tekst ukazał się w Paryżu, pod zmienionym przez wydawcę tytułem (*Poselstwo z ziemi ucisku do synów jej w rozproszeniu*), w roku 1838.

Brodziński K., *Pisma estetyczno-krytyczne*, oprac. i wstęp Z. J. Nowak, t. 1–2, Wrocław 1964.

Brodziński K., *Poezje*, t. 1–2, oprac. i wstęp C. Zgorzelski, Wrocław 1959.

Brodziński K., *Wspomnienia mojej młodości i inne pisma autobiograficzne*, wstęp i obj. A. Łucki, Kraków 1928.

Brodziński K., *Wybór pism*, oprac. A. Witkowska, Wrocław 1966.

Bittner I., *Brodziński – historiozof*, Wrocław 1981.

Grabowski M., *Uwagi nad balladami Stefana Witwickiego, z przyłączeniem uwag ogólnych nad szkołą romantyczną w Polszcze*, [w:] *Idee programowe romantyków polskich. Antologia*, oprac. A. Kowalczykowa, Wrocław 2000.

Gubrynowicz B., *Kazimierz Brodziński. Życie i dzieła*, cz. I (1791–1821), Lwów 1917.

Kolbuszewski J., *Alpy polskich romantyków. Prolegomena*, [w:] tegoż, *Przestrzenie i krajobrazy*, Wrocław 1994.

Mickiewicz A., *O poezji romantycznej*, [w:] *Idee programowe romantyków polskich. Antologia*, oprac. A. Kowalczykowa, Wrocław 2000.

Mochnacki M., *O duchu i źródłach poezji w Polszcze*, [w:] tegoż, *Rozprawy literackie*, oprac. M. Strzyżewski, Wrocław 2000.

Mochnacki M., *O krytyce i sielstwie*, [w:] *Idee programowe romantyków polskich. Antologia*, oprac. A. Kowalczykowa, Wrocław 2000.

Mochnacki M., *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym. Tom I*, [w:] tegoż, *Rozprawy literackie*, oprac. M. Strzyżewski, Wrocław 2000.

Mochnacki M., *O sonetach Adama Mickiewicza*, „Gazeta Polska" 1827, nr 80, 82.

Mochnacki M., *„Pisma rozmaite" Kazimierza Brodzińskiego*, [w:] *Idee programowe romantyków polskich*. *Antologia*, oprac. A. Kowalczykowa, Wrocław 2000.

Skręt R., *Kazimierz Brodziński jako historyk literatury*, Warszawa – Kraków 1962.

Śniadecki J., *O pismach klasycznych i romantycznych*, [w:] *Oświeceni o literaturze. Wypowiedzi pisarzy polskich 1801–1830*, oprac. T. Kostkiewiczowa, Z. Goliński, Warszawa 1995.

Ujejski J., *Dzieje polskiego mesjanizmu do powstania listopadowego*, Lwów 1931.

Walka romantyków z klasykami, wstęp i oprac. S. Kawyn, Wrocław 1960.

Wężyk F., *Uwagi nad Jana Śniadeckiego rozprawą „O pismach klasycznych i romantycznych"*, [w:] *Oświeceni o literaturze. Wypowiedzi pisarzy polskich 1801–1830*, oprac. T. Kostkiewiczowa, Z. Goliński, Warszawa 1995.

***, *Czy obudzanie uczuć spokojnych i łagodnych ma być jedynym poezji dążeniem?*, „Gazeta Polska" 1827, nr 160–161.

